

Z CZEKANEM NA WŁADZĘ



ŚWIADKOWIE HISTORII

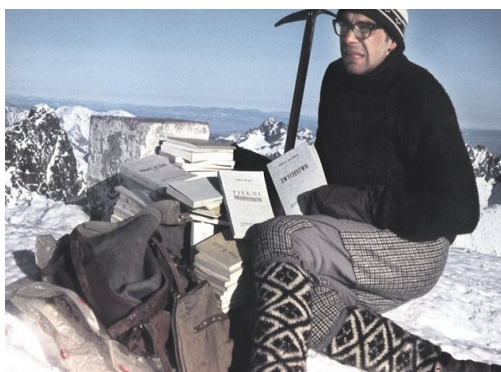
W tym miejscu, przedstawić chciałbym osoby, bez których, nie napisałbym tych 50 „z małą górką” stron. Jestem im niezwykle wdzięczny, że zgodzili się ze mną spotkać, poświęcając swój prywatny czas, nadgorliwemu licealiście. Oprócz uzyskania potrzebnych informacji i ciekawych wypowiedzi, pozwoliło mi to spotkać się ludźmi, po których książki, sięgam wiele razy w roku (Andrzej Paczkowski), których wielokrotnie widywałem w wieczornych wiadomościach telewizyjnych (Janusz Onyszkiewicz) i których nazwiska co krok napotykam, zapoznając się z historią polskiego alpinizmu (wszyscy pozostali). Oto oni:



Wojciech Dzik – Z zawodu, fizyk, pracujący na Uniwersytecie Śląskim. Z zamiłowania alpinista. Wspinał się na całym świecie, w Andach, Alpach, Himalajach i oczywiście Tatrach. Aktywnie uczestniczy w życiu społeczności uniwersyteckiej i taternickiej w Katowicach.



Lesław Frączek – Studiował na AGH w Krakowie, na Wydziale Metalurgicznym. Z natury bardzo zdecydowany człowiek i typowy „ścisłowiec”. Zapalony szachista i oczywiście alpinista i himalaista. Do dzisiaj pracuje w swoim dawnym zakładzie pracy, katowickim COIG – u.



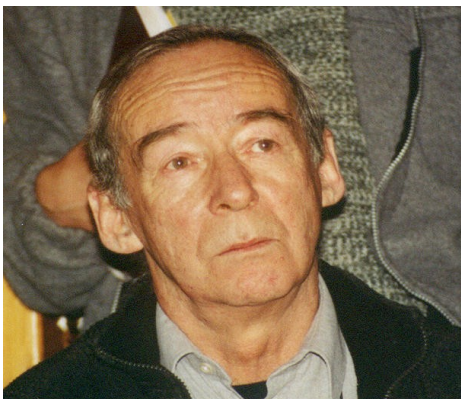
Maciej Kozłowski – Absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego na Wydziale Filozoficzno-Historycznym. Publicysta „Wiadomości Krakowskich” i „Tygodnika Powszechnego”. Przecierał szlaki polskim alpinistom w Alpach, lecz z powodów politycznych został zmuszony do zakończenia kariery i nigdy sprawdził się w wyższych górach. Były wiceminister spraw zagranicznych i ambasador RP w Izraelu.



Ignacy Walenty Nendza – Znakomity himalaista, uczestnik wielkich polskich wypraw wysokogórskich i speleologicznych. Harcmistrz i domorosły poeta. Dusza towarzystwa, znająca anegdoty i dowcipy na każdą okazję.



Janusz Onyszkiewicz – Uosobienie sukcesu w różnych dziedzinach. PRL-owski opozycjonista, jeden z przywódców „Solidarności”. Były Minister Obrony Narodowej i europoseł. Wprowadzał Polskę do NATO. Z wykształcenia matematyk z tytułem doktora. Odnosił znaczące sukcesy zarówno w górach jak i jaskiniach. Dziś członek Partii Demokratycznej.



Andrzej Paczkowski – Jeden z najbardziej cenionych historyków współczesnych w Polsce. Przewodniczący Rady IPN i kierownik Zakładu Historii Politycznej PAN. W PRL współtwórca „Archiwum Solidarności”, publicysta „Tygodnika Mazowsze”, „Tygodnika Wojennego” i przewodniczący PZA.



Paweł Pallus – Współzałożyciel Harcerskiego Klubu Taternickiego. Zdobywał jaskinie i szczyty pięciu kontynentów, również jako organizator wypraw. Dzisiaj nadal aktywnie udziela się w środowisku wspinaczkowym, prowadząc kursy skałkowe i taternickie.



Adam Zyzak – Prawdziwy fenomen biologiczny. Autor najlepszych przejść swoich czasów zarówno w skałach jak i górach wysokich. Nie robi to jednak wrażenia w porównaniu z jego obecnym stylem życia. W wieku niemal 80 lat jeździ na rowerze w każdym terenie i o każdej porze roku. Wspina się na poziomie niedostępnym dla wielu dzisiejszych „łojantów”. Przy tym wszystkim uderza jego naturalna skromność.

Część I

WSTĘP

Hala Olivii, na parkiecie delegaci, na trybunach, u góry, goście i eksperci. Patrząc z góry na salę doszedłem do wniosku, że to coś w rodzaju V Międzynarodówki. Na sali siedzieli: Jan Dowgiałło, Marek Janas, Henryk Wujec, Andrzej Gwiazda, Karol Modzelewski, Jerzy Milewski, Janusz Onyszkiewicz. Wszyscy taternicy.- powiedział kiedyś Andrzej Paczkowski wspominając I Zjazd „Solidarności”. Zdanie to daje wiele do myślenia. Dlaczego tylu przywódców polskiego ruchu solidarnościowego było miłośnikami gór i wspinaczki? Może to zwykły przypadek? A może jednak z czegoś to wynikało? Śledząc życiorysy wielu alpinistów trudno jest uwierzyć w zbieg okoliczności. Zbyt wielu taterników, zarówno znanych, jak i anonimowych dla szerszego grona Polaków, miało swój epizod w walce z komunistyczną władzą. W dodatku, wśród innych środowisk sportowych, próżno szukać podobnego zaangażowania. Trudno znaleźć wzmianki o bokserze opozycjoniście lub piłkarzu, który wydawał podziemne czasopisma. A pamiętać przecież trzeba, że były to sporty znacznie bardziej popularne.

Z górskimi szczytami kojarzą się również wydarzenia symboliczne, takie jak zrzucenie z Rysów tablicy upamiętniającej Lenina, którego to czynu dokonał Stefan Niesiołowski z Benedyktem Czumą. Również w górach, bo na szczycie Śnieżki, miało miejsce sześć spotkań liderów polskiej opozycji z Vaclavem Havlem. To naprawdę zdumiewające jak często historia walki z socjalizmem przeplata się z dziejami alpinizmu i jak wielu ludzi łączyło w sobie antykomunistyczne poglądy i fascynację górami. Spostrzeżenie to, początkowo nieoparte żadnymi statystykami czy zgłębieniem tematu, prawdziwie zainspirowało mnie do bardziej wnikliwej analizy tego zagadnienia. Niniejsza praca jest jej wynikiem. Na podstawie wszelkich dostępnych materiałów pisanych oraz rozmów z nestorami polskiego alpinizmu i ich mniej znanymi kolegami spróbuję zbadać jak opozycja antykomunistyczna w PRL łączyła się z polskim środowiskiem alpinistycznym.

OPÓR NA PRZESTZRENI PRL

O początku Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, mówi się zazwyczaj, że miał miejsce w 1944 r. Wojna w Europie trwała jeszcze w najlepsze, jednak w Polsce formowały się już komunistyczne struktury. Najpierw podziemne, później, po wyparciu Niemców całkowicie jawne. Stopniowo przejmowały w Polsce całkowitą władzę, prawnie sankcjonując ją fałszowanymi wyborami. Wszelkich niepokornych traktowano jak hitlerowskich zbrodniarzy, zamykając lub nawet likwidując. Mimo to, nawet gdy nie stało już legalnej opozycji, co nastąpiło po ucieczce lidera PSL i wicepremiera rządu Stanisława Mikołajczyka (1947) nierozwiązane podziemne organizacje bojowe kontynuowały nierówną walkę z nowym okupantem. Są to czasy dość tajemnicze, jak na realia XX w. Wiele dokumentów zniszczono by zatrzeć ślady, a po roku 1989, gdy można było nareszcie mówić prawdę, większość świadków tamtych zbrodni już nie żyła. Ponadto, wydające ostre i niesprawiedliwe wyroki sądy, nie były zainteresowane wszystkimi aspektami życia skazańca. Nie jest więc proste znaleźć tam górski ślad. Na szczęście nie niemożliwe.

Zbrojne potyczki i zasadzki oczywiście często miały miejsce w górach. Nie można bynajmniej na tej podstawie twierdzić, że uczestniczyli w nich taternicy. Byłoby to totalnym nonsensem. Niewątpliwie jednak zdarzali się taternicy, którzy chwyтали nie tylko za czekan lecz również za broń. Aby daleko nie szukać przywołam postać Karola Jakubowskiego. Był to urodzony w 1926 r. architekt, w czasie wojny członek Szarych Szeregów i żołnierz AK. Mało kto wie, że ten autor wielu pierwszych tatrzańskich przejsć, uczestnik późniejszych wypraw w Hindukusz, w 1946 roku siedział w krakowskim więzieniu przy ul. Montelupich, skazany za ukrywanie broni. Podobno również taternik Tadeusz Fikus, przyznawał się do bycia związanym z partyzantką. Był członkiem oddziału „Ognia”. Jednak w jakim charakterze i co tam robił nie wiadomo.

Jak wspominałem powyżej, trudno jest określić, kim było wielu żołnierzy podziemia, o całym mnóstwie najprawdopodobniej nie wiadomo nawet, że istnieli. Ponadto 2 połowa lat 40-tych była okresem gdy ludzkie wybory były bardzo spontaniczne, czynione w afekcie i nieprzemyślane. Duża część społeczeństwa nie ochłonęła jeszcze po tragicznych doświadczeniach wojny, nie umiała odnaleźć się w nowej rzeczywistości lub nie rozumiała

przemian, które nastąpiły. Żołnierze często nie zdążyli jeszcze wrócić do Polski, a w niej samej szalała akcja repatriacyjna. Nie zawsze więc walczył ten który naprawdę chciał, a sami walczący czasem nie wiedzieli nawet czemu to robią.

To wszystko czyni próbę grupowania aktywnych buntowników wedle zawodu czy zainteresowań pozbawioną sensu. Dlatego też prawdziwą analizę opozycji antykomunistycznej w PRL rozpocznę od lat późniejszych, gdy sytuacja ustabilizowała się, a ludzie mieli czas aby zastanowić się nad swoimi poglądami i ustalić życiowe priorytety.

Podziemne organizacje bojowe były z czasem likwidowane lub rozwiązywane. W 1947 opracowano najważniejszą z nich, WiN (Wolność i Niezawisłość). Większość walczących oddziałów AK rozbito jeszcze w 1945. W roku 1950 nie walczył już nikt.

W okresie stalinizmu nie istniała w Polsce zorganizowana opozycja. Ludzi ideowo anty- systemowych było wielu, szczególnie wśród inteligencji. Całe masy były niezadowolone z niskiego poziomu życia. Aparat represji skutecznie odstraszał jednak od prób strajków czy jakichkolwiek form protestów. Otwarte wezwania do nieposłuszeństwa w jakiegokolwiek dziedzinie można było zliczyć na palcach (słynne słowa prymasa Wyszyńskiego „non possumus”), a odmowa publikacji fotografii upamiętniającej Stalina przez redakcję „Tygodnika Powszechnego” była wydarzeniem bezprecedensowym. Inteligencja odmienne od komunistycznego spojrzenie odważyła się przedstawić dopiero pod koniec 1955 r (na łamach „Po prostu”).

Cały czas jednak, na prywatnych spotkaniach, szczególnie wśród inteligencji, krytykowano panujący system. Właśnie dzięki takiej postawie po raz pierwszy można mówić o zaangażowaniu alpinistów, na razie nie w aktywna opozycję (która jeszcze w ogóle nie istniała), ale w hołdowanie przedwojennym demokratycznym tradycjom i przekazywanie własnych poglądów w najbliższym otoczeniu. Prawdopodobnie głównie z tego powodu w 1953 r. rozwiązano Klub Wysokogórski (w skrócie KW, co niejednokrotnie wykorzystano w żartobliwy sposób) w Katowicach. Nazwano go „wrogiem klasowym” i „organizacją elitarną”. Jest to kolejny dowód na nieprzychylnie nastawienie, do niedemokratycznych rządów, które panowało w Klubie. Gwoli ścisłości, trzeba jednak dodać, że podobnie postępowano z prawie każdym, tworzonym przez intelektualistów, związkiem czy klubem.

W tym momencie trzeba powiedzieć, kto wchodził wtedy w skład polskiego środowiska alpinistycznego. Aby to zrobić, posłużę się słowami ówczesnego alpinisty,

Macieja Kozłowskiego. „Było to środowisko nieliczne. Ludzi wspinających się było w Polsce ok. 300 osób. Wśród nich bardzo wielu ludzi wywodziło się z kręgów ziemiańskich, czasem AK-owskich (moi kuzyni Krzysztof i Stefan czy Stanisław Siedlecki), więc z natury rzeczy znajdowało się dość daleko od władzy komunistycznej i zaangażowania politycznego po stronie partii.[...] W latach 60-tych nie było alpinistów z niższych sfer. Dopiero później się to zdemokratyzowało. To zawsze był sport inteligencki i oczywiście sport górali.”. Każdy alpinista, z którym rozmawiałem bez wahania potwierdzał słowa o ogólnej niechęci do PZPR wśród członków Klubów Wysokogórskich. Przeświadczenie o ułomności komunizmu nigdy nie było jednak prezentowane jako oficjalne stanowisko KW. Była to bowiem organizacja państwowa. „Szefem KW był jakiś tam dygnitarz, będący troszeczkę na marginesie, np. prezes banku. Był jednak figurą, która dawała pewne działania osłonowe”¹ – mówił Kozłowski. Chodziło o to aby spełnić wszelkie założenia formalne, a nawet lekko przypodobać się władzy, i w ten sposób uzyskać jak największą swobodę w działalności górskiej. Jak wyglądało lawirowanie, działaczy Klubów Wysokogórskich i Polskiego Związku Alpinizmu, między posłuszeństwem, kolaboracją, a własnym sumieniem, opiszę w osobnym rozdziale.

W latach 60-tych miały już miejsce zdecydowane formy buntu i oporu wobec władzy. Stosowano wspólne listy (np. „List 34”), a nawet, jak w marcu 1968 roku, demonstrowano na ulicach. Wszystkie te przejawy buntu wobec systemu związane były ze środowiskiem inteligenckim. A, że powtarzając za Kozłowskim, „środowiska alpinistyczne przeplatały się z niepokornymi środowiskami inteligenckimi”, to można już doszukiwać się najróżniejszych koneksji między opozycją a środowiskiem alpinistycznym. Z najciekawszych wymienić trzeba że syn sygnatariusza „Listu 34”, prof. Tatarkiewicza był razem z Kozłowskim w tym samym klubie. Jeszcze ciekawsze są taternickie ciągotki Karola Modzelewskiego, a nawet Jacka Kurońa. Autorzy „listu otwartego do członków partii” również wspinali się. Co prawda Kuroń drażnił Michała Kochańczyka „demonstracyjnym noszeniem liny przełożonej przez ciało”², a oboje nie byli raczej uważani za część środowiska, ale jednak coś ich w górach pociągało. Modzelewski zresztą sam bardzo chciał się poważnie zająć wspinaczką, ale częste aresztowania i pobyty w więzieniach skutecznie mu to uniemożliwiały.

Rok 1968 to pierwszy bezdyskusyjny przykład jawnego, bezpośredniego

1 Własny wywiad z Maciejem Kozłowskim

2 Góry 11/2011, s.29

zaangażowania się antysytemowe działania. Wtedy bowiem rozpoczęto cykliczne przerzuty paryskiej „Kultury” do Polski. Pomysłodawcą i jednym z wykonawców był wspomniany Maciej Kozłowski, utrzymujący stałe relacje z Jerzym Giedroyciem. Surowe kary oraz odwołanie planowanych wypraw do Azji, które były wynikiem wykrycia „przemytu” sprawiły, że na pewien czas każdemu alpinistcie jeszcze trudniej było zdecydować się na opozycyjną działalność. Jednak duch oporu był w nich cały czas obecny, co ujawniło się w latach 80- tych. Wtedy powszechnie zaczęli się włączać się w próby zdemokratyzowania kraju. Najbardziej znanym i zarazem nie do końca jasnym było opracowanie przez Jacka Jaworskiego, Ryszarda Szafirskiego i Janusza Hierzyka tzw. „raportu taterników”, w którym zawarto podstępnie uzyskane, od pacyfikujących kopalnię „Wujek” zomowców, informacje.

Swoją cegielkę poszukiwacze górskich przygód dokładali działając na wszystkich szczeblach, od najwyższych władz „Solidarności” (jak Janusz Onyszkiewicz) do zwykłych jej kół (Wanda Rutkiewicz lub Krzysztof Wielicki). Z miejsca można wyliczyć kilkunastu, a gdy dobrze poszukać okazuje się że było ich znacznie więcej (nie chodzi tu o biernych członków „Solidarności”, których w szczytowym okresie było 10 milionów, lecz naprawdę aktywnych) Z PZPR w ramach protestu wystąpił osamotniony tam alpinista, Michał Jagiełło, co odbiło się w kraju dość szerokim echem. Zdarzało się nawet, że grupa alpinistów wspólnie działała w opozycji. Zjawisko to było niezwykle rzadkie, ale w przeciwieństwie do lat wcześniejszych w ogóle występowało. Doskonałym przykładem jest Jan Narożniak i kilku jego górskich kompanów działających w Niezależnej Oficynie Wydawniczej (Nowa).

Bardziej radykalne nastawienie, typowe dla „Solidarności Walczącej” prezentowali m.in. wspinający się wrocławianin Michał Gabryel czy lwowiak, Lesław Frączek.

Stan wojenny oczywiście przyhamował nieco zapędy zarówno alpinistów jak i całej opozycji. Jednak w miarę ponownego rozluźniania się sytuacji w Polsce, ludzi mających odwagę występować przeciw władzy stale przybywało, a państwo szło na kolejne ustępstwa. Punktem kulminacyjnym okazał się rok 1989. Rozmowy okrągłego stołu i wybory rozpoczęły nowy rozdział historii. Alpinisci mogli spokojnie oddać się swojej pasji, nie martwiąc się już tak bardzo o swój kraj. Mimo to wielu z nich kontynuowało i często nadal kontynuuje działalność polityczną.

SZTANDAROWY PRZYKŁAD : SPRAWA TATERNIKÓW



Maciej Kozłowski na szczycie rysów, fot. Andrzej Mróz

Rok 1968. Pierwsze skojarzenia przeciętnego Polaka to praska wiosna, studenckie protesty, walka z syjonistami. Osobiście wymieniałbym jeszcze hasło: „sprawa taterników”. Bowiem właśnie pod koniec 1968 roku Maciej Kozłowski rozpoczął przygotowania do przerzutów wydawnictw paryskiej „Kultury”.

Zanim przejdę do opisu sprawy, przybliżę jeszcze postać Kozłowskiego. Dzisiejszy dyrektor departamentu ds. Afryki i Bliskiego Wschodu urodził się w 1943 roku. Ukończył archeologię śródziemnomorską na uniwersytecie Jagiellońskim, lecz nie pracował w zawodzie (przejściowo nawet w kopalni węgla na Spitsbergenie). Najbardziej istotne jest jednak, że zaliczał się do wąskiego wówczas grona alpinistów. W związku ze swoją pasją, co jakiś czas miał szczęście wyjeżdżać na Zachód. Było to o tyle ważne, że umożliwiało mu różnorakie kontakty i dojścia do środowisk emigracyjnych.

Wyjechałem do Londynu w 1963 roku. Tam zetknąłem się po raz pierwszy na szerszą skalę z wydawnictwami Giedroycia oraz ogromna liczba ludzi z emigracji. Poznałem

*Andersa, Raczyńskiego, Mieroszewskiego, te wielkie postacie. Ponieważ tak mnie to wszystko zainteresowało i zafascynowało, postanowiłem spotkać się z Giedroyciem. Wracając przez Francję do Polski pojechałem do Maisons-Lafitte. Poznałem wtedy Giedroycia i wtedy też narodziła się ta współpraca i przyjaźń nawet, która trwała aż do jego śmierci.*³

Jak podkreśla Kozłowski decyzja o przerzucaniu wydawnictw w dużej mierze spowodowana była właśnie tym, że miał on okazję zdobywać te materiały na Zachodzie.

Wszystko zaczęło się w grudniu 1968 roku gdy przebywając w Czechosłowacji jako korespondent „Kultury” razem z Andrzejem Mrozem przekroczył nielegalnie granicę z Polską. W rodzinnym kraju skontaktował się z kolejnym taternikiem, Maciejem Włodkiem, (uczestnikiem marca 68) prosząc o pomoc przy przemycie wydawnictw „Kultury” oraz zdobywaniu materiałów o po-marcowej sytuacji w Polsce. Oskarżony w procesie socjolog, Jan Krzysztof Kelus w rozmowie z sąsiadem z aresztu, (który okazał się być Tajnym Współpracownikiem o pseudonimie „Toruń”) krytykował postawę Włodka, który miał przyjąć od Kozłowskiego sto dolarów. Informacja ta mogłaby zmienić sposób postrzegania Włodka z alpinisty-patrioty w alpinistę-oportunistę, robiącego to co się opłaca. Powstrzymują mnie przed tym jednak słowa Kozłowskiego, który przy zupełnie innej okazji, w rozmowie ze mną wymienił, Włodka wśród nielicznego grona alpinistów, z którymi po wyjściu na wolność utrzymywał regularny kontakt. Jestem przekonany, że oznacza to iż Włodka również trzeba darzyć szacunkiem za to co zrobił dla sprawy. Domyślać się mogę, że sto dolarów otrzymał w konkretnym celu, na jakieś związane ze sprawą wydatki, a Kelus prawdopodobnie nie był w tym względzie właściwie poinformowany.

Rola Macieja Włodka sprowadzała się najpierw do wciągnięcia we współpracę biofizyka Krzysztofa Szymborskiego, również wspinacza, który z kolei o pomoc poprosił Jakuba Karpińskiego (o dziwo nie zainteresowanego zdobywaniem górskich szczytów). Później Włodek zaangażowany był jako kurier. Do współdziałania zwerbowano jeszcze trzy osoby: posiadającą interesujące materiały o marcu 68 Małgorzatę Szpakowską, Jana Krzysztofa Kelusa i Marię Tworkowską. Ta ostatnia próbowała pozyskać dla sprawy znanego skądinąd alpinistę, Michała Jagiełłę. Ten jednak nie przysporzył środowisku wspinaczy dalszej chwały, i jak wspomina Tworkowska „ostatecznie udzielił odpowiedzi

3 Własny wywiad z Maciejem Kozłowskim

negatywnej”⁴ oraz „podkreślił, że jest członkiem partii i tego rodzaju działalność jest sprzeczna z jego poglądami”. Zaakcentować należy, że mimo to nie doniósł SB o złożonej mu propozycji. Na dodatek Kozłowski poddaje w wątpliwość czy faktycznie odmówił z ideowych pobudek, twierdząc, że mówił po prostu „tego się nie da” i że „tego nie widzi”.

Pierwszy, zakończony sukcesem przerzut nastąpił w lutym 1969 roku. Kolejny, również udany miał miejsce w kwietniu tego samego roku. Materiały przerzucano przez Tatry, zimą przez Rakoń i Dolinę Chochołowską, wiosną drogą trudniejszą, wiodącą przez Rysy.

W międzyczasie (w marcu 1969) Kozłowski wpadł na pomysł stworzenia i rozprowadzenia w Polsce „Biuletynu Nieocenzurowanego”. Pobudki, które nim kierowały nie są zaskoczeniem. Redaktor wyraził je we wstępie do pierwszego numeru: *Oddając pierwszy numer „Biuletynu” do rąk czytelników, jesteśmy w pełni świadomi konsekwencji, jakie tego rodzaju publikacja może za sobą pociągnąć. Uważamy jednak, że działalność nasza jest w pełni legalna. To łamanie prawa przez tych, którzy mają w swoim ręku środki represji, zmusza nas do wyboru formy powielania biuletynu. Swobodna konfrontacja idei i poglądów jest niezbędnym warunkiem prawidłowego rozwoju życia społecznego[...]Zbyt leży nam na sercu los naszego kraju byśmy mogli patrzeć na ten stan rzeczy z założonymi rękami.*

Swoje zamierzenia zrealizował Kozłowski tylko połowicznie. Przybywszy do Pragi z kolejnym transportem „Kultury”, przy pomocy m.in. Agnieszki Holland (która zgodziła się udostępnić mieszkanie do spinania stron „Biuletynu”) zdołał zredagować i powielić swój „Biuletyn”. W jego wnętrzu znalazły się dwa artykuły pióra Kozłowskiego, przemówienie Mieczysława Jastruna na nadzwyczajnym zebraniu Warszawskiego Oddziału Związku Literatów Polskich z lutego 1968 r. i wiersz Zbigniewa Herberta. Tysiąc egzemplarzy miał być rozprowadzony w Polsce razem z otrzymanymi od Giedroycia materiałami. Jednakże jeszcze przed przerzutem, przebywający w Czechosłowacji organizatorzy akcji, zostali aresztowani. 9 kwietnia 1969 roku w Dolinie Roztoki zatrzymano Macieja Włodka i na nic się zdały jego tłumaczenia, że spadł na słowacka stronę z lawiną. Półtora miesiąca później, dokładnie 25 maja, w Smokovcu aresztowano samego Kozłowskiego i Marię Tworkowską. Wszystkich trzech zatrzymań dokonały czechosłowackie służby i niezwłocznie przekazały podejrzanych stronie polskiej. Przechwycone materiały skonfiskowano i rozpoczęto przygotowania do pokazowego procesu.

Sama rozprawa, prowadzona przez Ryszarda Bodeckiego, trwała 12 dni

4 „Karta” nr 40

i poprzedzona była wnikliwymi przesłuchaniami świadków i oskarżonych. O działanie na szkodę PRL oskarżono Macieja Kozłowskiego, Krzysztofa Szymborskiego, Marię Tworkowską, Jakuba Karpińskiego i Małgorzatę Szpakowską. Świadcami prokuratury zostali m.in. Jan Kelus, Maciej Włodek i Michał Jagiełło. Spośród pierwszej piątki tylko Tworkowska przyznała się do winy, dzięki czemu prokuratura zażądała dla niej „tylko” trzech lat pozbawienia wolności. Pozostali niezłomnie powtarzali, że ich działanie miało przynieść ojczyźnie nie szkodę, lecz pożytek. Interesujący mnie, ze względu na temat pracy, oskarżeni alpiniści w ostatnim słowie mówili: *Ani ja, ani – jestem pewien – nikt z zasiadających dzisiaj ze mną na ławie oskarżonych nie myślałby o jakichkolwiek kontaktach z Jerzym Giedroyciem czy Instytutem Literackim, gdybyśmy mogli nasze poglądy, nasze refleksje wyrazić w jakikolwiek inny sposób[...]* Niestety było to niemożliwe[...]*Nie przestałem żywić nadziei że te ideały, które usiłowano wprowadzić w Czechosłowacji, może innymi metodami, może na innym zakręcie historii, ale jednak zostaną wprowadzone, że te ideały, które żywiłem, które były motorem mojej działalności i które żywię nadal, ideały wolności, ideały poszanowania swobód demokratycznych, ideały wolności słowa, myśli - zostaną zrealizowane.*(Maciej Kozłowski) oraz: *Ja, prowadząc swoją działalność polityczną, byłem zgodny ze swoim sumieniem i jestem z nim zgodny w tej chwili[...]*

Złożyłem w trakcie śledztwa wyczerpujące wyjaśnienia. Nie kierowałem się jednak chęcią uniknięcia odpowiedzialności za swoje czyny. Chciałem jedynie w sposób możliwie obiektywny, o tyle o ile to w mojej sytuacji było możliwe, przedstawić prawdę[...], nie chciałem również aby jakaś część odpowiedzialności, która ponoszę spadła na kogośkolwiek innego. (Krzysztof Szymborski)

W zeznaniach obydwu uderza odwaga i szczerść. Z podniesioną głową mówili to w co wierzyli, wiedząc, że na długie lata spowoduje to utratę wolności, rodziny i wszelkich przyjemności ze wspinaczką na czele. „Długie lata” w ich przypadku oznaczały cztery i pół roku dla Kozłowskiego oraz trzy i pół roku dla Szymborskiego.

Pozostali przedstawiciele środowiska alpinistycznego zeznający w procesie również wyszli z niego raczej z twarzą, zachowując się godnie. Nawet partyjny Jagiełło po raz kolejny wykazał się solidarnością i zrobił tylko to co musiał. *Został użyty przez propagandę jako świadek oskarżenia. Odegrał rolę, która mu napisano. Ale to nie była jakaś wielka rola, nie miało to wpływu na wysokość wyroku.[...]Ja się zresztą nadal z Jagiełło przyjaźnię.*⁵

5 Własny wywiad z Maciejem Kozłowskim

Cena, którą zapłacił Kozłowski była tym wyższa, że podczas pobytu w areszcie nie wiedział czy przypadkiem z jego powodu nie ucierpi również jego matka. TW „Mały” donosił, że *Maciek bardzo jest przywiązany i kocha matkę – jest to instrument, na którym można dobrze grać*. Ponadto, sprawa taterników przekreśliła górską karierę Kozłowskiego. *Byłem ograniczony do Polskich Tatr, bo nie mogłem jeździć za granicę. Poza tym była to też kwestia tego, że wspinałem się wyczynowo, a kryminal, z pół godziny spaceru dziennie to nie jest miejsce można ćwiczyć ciało. Całkowicie więc odstawiałem od możliwości. Alpinizm za to zrobił krok do przodu. W Tatry jeździłem już tylko na narty. Poszedłem w góry raz czy drugi ale doszedłem do wniosku, że do dawnej formy już nie wrócę... a poza tym zadecydowały żona, dziecko i takie różne względy.*⁶ Mój rozmówca mówił to jednak bez goryczy w głosie a zapytany czy nawet z perspektywy lat nie żałuje straconych szans odpowiedział : *Boże Świąty, ponosimy konsekwencje swoich wyborów. Gdybym miał wybrać jeszcze raz, to sądzę, że wybrałbym tak jak wybrałem, choć może robiłbym to mądrzej i nie poszedł siedzieć. Uważałem, że to jest ważne. W tym czasie inne sprawy były już ważniejsze niż wspinanie. Mielśmy ostry konflikt z Andrzejem Mrozem. Jechaliśmy z tymi książkami z Francji i żeśmy się zażarcie kłócili. On chciał ze mną robić wyprawę gdzieś w Andy, a ja powiedziałem, że mam inne sprawy na głowie, przerzucanie książek itd. Bardzo się na tym tle poróżniliśmy. Także wspinaczka to nie był już dla mnie priorytet w tamtym czasie.*⁷

Sam Kozłowski pogodził się z konsekwencjami. Jednak reperkusję związane z faktem, iż jego proces zyskał przydomek „taterników”, dosięgły innych alpinistów. Nie odbyły się planowane wyprawy, wstrzymano paszporty Paczkowskiemu czy Andrzejowi Zawadzkiemu (legendarnemu organizatorowi wypraw w góry wysokie z okresu złotej ery polskiego himalaizmu). Wielu winiło za to Kozłowskiego. Był to początek lat 70 – tych, nikt nie wierzył jeszcze w upadek socjalizmu i niektórym trudno było zaakceptować poświęcanie gór dla polityki. *Na zebraniu koła wysokogórskiego w Krakowie przeciwko wykluczeniu mnie z klubu na 100 osób głosowały 2. Zresztą jak wyszedłem [z więzienia, przyp. mój] to mnóstwo kolegów miało do mnie pretensje. „Przez ciebie taka wyprawa nie doszła do skutku”. Rzeczywiście wtedy miała iść pierwsza wyprawa w Himalaje ale w wyniku procesu nie doszła do skutku.*- wspomina Kozłowski. Takie postawy były efektem bardzo niekorzystnego obrotu, który przybrały sprawy, po procesie taterników. Wykluczenie z klubu miało złagodzić gniew władz. Kozłowski przyznaje, że wcześniej, nie spodziewając

6 Własny wywiad z Maciejem Kozłowskim

7 Ibidem

się tak dotkliwych konsekwencji, koledzy wspomagali go w tym co robił. *Mentalnie ale nawet i inaczej. No na przykład pamiętam jak jechałem z Andrzejem Zawadą samochodem pełnym bibuły. Przecież on musiał o tym wiedzieć.*⁸

Sprawa taterników jest ważna nie tylko z powodu wielu przerzuconych książek lecz przede wszystkim dlatego, że była wydarzeniem precedensowym, jedną z pierwszych zorganizowanych prób walki o wolność słowa i myśli w Polsce. Środowisko alpinistyczne ma więc prawdziwy powód do dumy, że kilka zamieszanych w nią osób doskonale wiedziało jakich cudów dokonać można z liną, młotkiem i czekaniem .

8 Własny wywiad z Maciejem Kozłowskim

KONTROWERSYJNY PRZYKŁAD : RAPORT TATERNIKÓW

Najtragiczniejszym wydarzeniem w trakcie stanu wojennego była pacyfikacja kopalni „Wujek”. Dokonał tego, z zimną krwią strzelając do górników, oddział ZOMO. Ich wina była bezdyskusyjna, jednak dopiero w 2007 roku udało się wydać skazujące winnych wyroki. Stało się to możliwe m.in. dzięki trójce, występujących w roli świadków, alpinistów. W 1999 roku, po uniewinniającym wyroku pierwszego procesu, po to by złożyć zeznania, z zagranicy zdecydowali się wrócić Ryszard Szafirski i Jacek Jaworski. To co powiedzieli zaskoczyło wszystkich. Oboje twierdzili, że wspólnie z Januszem Hierzykiem oraz niewtajemniczonym Józefem Olszewskim, na przełomie lutego i marca 1982 r., prowadząc w Tatrach szkolenie dla zomowców, wydobyli od nich prawdę o wydarzeniach z 16 grudnia 1981 r. Początkowo sąd uznał ich zeznania za niewiarygodne. Na ich niekorzyść działały słowa właściciela schroniska w Dolinie Pięciu Stawów, który podważał niektóre fragmenty ich opowieści oraz fakt, że Jaworski sam pracował w milicji. Ostatecznie jednak, m.in. pod wpływem zeznań Zbigniewa Romaszewskiego i Lecha Wałęsy, przyjęto przedstawioną przez taterników wersję wydarzeń za słuszną. Kontrowersje pozostały, (jak to zwykle bywa w takich przypadkach) lecz bazując na opinii sądu oraz własnej, myślę, że mogę opisać misterny plan trzech taterników uznając, że faktycznie został wprowadzony w życie.

Wszystko zaczęło się gdy Jacek Jaworski, czołowy taternik i judoka swoich czasów, wpadł na pomysł by nawiązać kontakt z zomowcami pacyfikującymi kopalnię „Wujek” i dowiedzieć się jaki był rzeczywisty przebieg tragicznych wydarzeń z 16 grudnia. Doskonałą ku temu okazją mogło być ich taternicze szkolenie. Jaworski wcześniej brał już w nich udział, podobno wierząc, że nie robi nic złego, ponieważ oddziały miały być przeznaczone do zadań specjalnych, takich jak ochrona papieża. *Zadzwoń do ministerstwa, [...] do Andrzeja K. , który zajmował się szkoleniem i powiedziałem: „Słuchaj, może by zrobić szkolenia. Bo to, widzisz, takie dramatyczne przeżycia wszyscy mieli ...i w ogóle. Tak dla rozluźnienia w Tatry byśmy pojechali⁹* - wspomina Jaworski. Przełożeni zgodzili się i „pobyt relaksacyjny” miał zostać zorganizowany. Nielatwym zadaniem było jednak znalezienie instruktorów, którzy zgodziliby się szkolić znienawidzone postacie. Ostatecznie Jaworski wtajemniczył w swój plan Ryszarda Szafirskiego i Janusza Hierzyka.

9 Superwizjer „Raport taterników”

Pierwszy był „święcącym tryumfy w górach całego świata, alpinistą. Drugi to jeden z pierwszych taterników, którzy przeszli wszystkie drogi wspinaczkowe w Tatrach. Czwartym szkolącym został, bez wiedzy, że to spisek, Józef Olszewski.

Początkowo zomowcy nie byli skorzy do opowiadania o pacyfikacji. Asekuracyjne pytania zbywali ogólnikami lub zmieniali temat. *Oni cierpieli, widać było, że byli smutni. Byli bardzo zamknięci, niechętnie rozmawiali.*- wspominał w „Superwizjerze” Szafirski. Trzej spiskowcy postanowili złamać ducha w kursantach, mając nadzieję, że w złym stanie psychicznym chętnie zwierzą im się, z tego co działo się 16 grudnia. W tym celu zabrali ich na drogi trudne technicznie i wymagające psychicznie. Pod wpływem mocnych wrażeń, zomowcy zaczęli mówić. Informacje zbierali taternicy podczas wspinaczki lub wieczorem, gdy przy zakrapianych alkoholem posiedzeniach, Hierzyk z Szafirskim „wydobywali zeznania” i przekazywali je, abstynentowi Jaworskiemu. Nie było to proste. *Ja musiałem z nimi pić, a oprócz tego jeszcze grać i być czujnym. To wcale nie było takie łatwe, bo można było jednym zdaniem zrujnować wszystko*¹⁰ – relacjonował Szafirski. Alpiniści byli jednak uważni i krok po kroku odtworzyli prawdziwy obraz pacyfikacji strajkujących i spisali go w formie raportu, którego wykonano trzy kopie. Niestety, fatalnym zrzędzeniem losu żadnej nie udało się przekazać władzom „Solidarności”. Jedną otrzymał ojciec Hugo, zakonnik na Czarnej Górze, lecz uznał, że to prowokacja i spalił ją. Kolejna przeznaczona była dla Zbigniewa Roszkowskiego. Przekazać ją miał Bogdan Załęga (dostał ją od Jaworskiego), ale nie zdążył. Zmarł, nie powiedziawszy nikomu gdzie jest raport. Trzeci egzemplarz miał trafić w ręce Zbigniewa Bujaka. Było to jednak skomplikowane, ponieważ Bujak ukrywał się. Andrzej Paczkowski zapewnił Szafirskiego, że spotkanie jest możliwe, ale nie wiadomo kiedy. Ostatecznie w ogóle do niego nie doszło, a raport przepadł. Zostało zmarnowane całe poświęcenie trójki taterników. A było one naprawdę ogromne. Szkolenie zabójców, bo tak ich dziś można już nazywać, zostało stanowczo potępione przez środowisko¹¹. Do darzonych szacunkiem alpinistów, nagle przestano się odzywać. Nikt nie mógł przecież wiedzieć, że całe szkolenie było mistyfikacją, a gdyby informację tę rozpuścić, z pewnością doszłaby ona do KC PZPR i taternicy mogliby zapłacić jeszcze więcej. *Przez myśl mi nie przeszło, że może taki ostracyzm mnie spotkać ze strony tego najbliższego otoczenia.[...] Myślałem, że byłem bardzo silny „man”, bo byłem... ale w innej kategorii.*¹² - załamującym się głosem

10 Superwizjer „Raport taterników”

11 Patrz „SZEREGOWI DZIAŁACZE <<SOLIDARNOŚCI>> I JEJ SYMPATYCY” str.

12 Superwizjer „Raport taterników”

mówił Szafirski. Spiskowcy musieli znosić akty poniżenia. Wkrótce jednak nie starczyło im odporności psychicznej. Szafirski i Jaworski zdecydowali się wyjechać z kraju. Pierwszy do Kanady, drugi do Niemiec. Dopiero w wolnej Polsce pojawiła się szansa na odzyskanie straconego imienia. W 1999 roku Jaworski z Szafirskim przyjechali do Polski i przedstawili sądowi odtworzony z pamięci raport. Długo trwało zanim jego wiarygodność potwierdzono, a w tym czasie alpiniści dalej żyli w niesławie. Dziś są już zrehabilitowani (choć nadal słychać krytyczne głosy sceptyków), lecz jak mówi Szafirski, to że szkolił zomowców wypaliło na nim piętno na całe życie. Nawet dziś nie są dostatecznie doceniani. Wielkość ceny, która przyszło im zapłacić trudno sobie wyobrazić. Zostać odrzuconym przez przyjaciół to ciężkie doświadczenie, a gdy stanie się to z niesłusznego powodu jest prawdziwym dramatem. Boleć więc musi fakt, że nawet obecnie, gdy decyzją sądu, potwierdzono istnienie raportu i na jego podstawie skazano bezlitosnych milicjantów, o zasługach taterników nie mówi się wiele. Powszechnie kojarzeni są raczej z kontrowersjami, które kiedyś budziło ich postępowanie, niż przysługą jaką oddali wymiarowi sprawiedliwości i rodzinom, zastrzelonych w kopalni, górników. Pozostaje tylko nadzieja, że kiedyś to się zmieni.

Część II

SZEREGOWI DZIAŁACZE OPOZYCJI I JEJ SYMPATYCY



Rzecz oczywista, że większość zaangażowanych politycznie i społecznie (socjalizm to przecież nie tylko polityka, lecz przede wszystkim rodzaj stosunków społecznych) alpinistów, działała poza najważniejszymi ośrodkami decyzyjnymi. Udzielali się w kołach „Solidarności” w swoim miejscu pracy lub od czasu do czasu robili „coś” na własną rękę. Wokół ich działalności nie było szumu, a jej spektakularność nie nadawałaby się do scenariusza filmu akcji. Z historycznego punktu widzenia była jednak ciekawa, a przy okazji pozwala zapoznać się z faktami, o których pisuje się raczej rzadko.

Nie sposób wymienić, wszystkich lub nawet dużej części związanych z opozycją alpinistów. Można by próbować to zrobić w odniesieniu do lat 60-tych, ewentualnie 70 -tych, ale w żadnym wypadku do przedostatniej dekady XX wieku. Po sierpniu 1980 w „Solidarność” zaangażowała się prawie połowa dorosłych Polaków ! Alpinistów było w tym gronie całe mnóstwo.

Antysystemowe postawy alpinistów nierzadko odróżniały się od prezentowanych przez innych obywateli. Często miały one w sobie nutkę prawdziwej, ułańskiej fantazji i były całkowicie niepowtarzalne w skali kraju. Do klasyki zaliczało się wieszanie, malowanie i wypisywanie buntowniczych haseł w trudno dostępnych miejscach. *Na Giewoncie, na krzyżu było powieszone hasło „Solidarność”. Partia kazała to zdjąć i zleciła to TOPR-owcom, którzy oczywiście nie chcieli tego zrobić. Nie wiem kto ostatecznie zdjął ten napis. Ale był potem wyklęty w całym Zakopanem.*¹³

W popularnym jurajskim rejonie wspinaczkowych, w skałkach Rzędkowickich, na jednej z formacji skalnych anonimowy wspinacz zostawił po sobie duży napis „SOLIDARNOŚĆ”. Widnieje on tam do dziś, a sama skała w przewodnikach wspinaczkowych również nosi nazwę „Solidarność”. Podobną formę przyjęło demonstrowanie taternickiego sprzeciwu wobec interwencji w Czechosłowacji w 1968 oraz po wprowadzeniu stanu wojennego i skupieniu władzy w rekach wojskowych. Za pierwszym razem napisy umiejscowiono na szosie wiodącej do Morskiego Oka. Jeden z uczestników, po latach, tak wspominał akcję protestacyjną: *Lato 1968 roku spędzałem, wspinając się w Morskim Oku. 21 sierpnia wybraliśmy się w kilka osób do Zakopanego. Po drodze dowiedzieliśmy się o "bratniej pomocy". Wymyśliliśmy, żeby namalować napisy protestacyjne na szosie do Morskiego Oka. Kupiliśmy puszkę białej farby olejnej. Ze strzępów starej liny zrobiliśmy pędzle. Napisy namalowaliśmy po północy, na ostatnim zakręcie przed schroniskiem. Rozstawione były co jakieś 20 m, malowane drukowaną czcionką wysoką na blisko 20 cm zajmowały prawie całą szerokość szosy.*¹⁴ Były to niezbyt wymyślne, lecz bardzo dosadne sformułowania typu : "ANSCHLUSS NIE PRZEJDZIE" lub "OKUPANCI DO DOMU". Następnego dnia na miejscu „przestępstwa” zjawiała się milicja i prowizorycznie zacementowała napisy, a następnie zamalowała farbą. Podobno tekst jednak prześwitywał i był widoczny jeszcze przez kilka następnych lat. Zdarzenie to dotkliwie uwidoczniało społeczną niezgodę na interwencję, co było władzy bardzo nie na rękę. Ostatecznie nie wyciągnięto jednak z niego żadnych konsekwencji, bo nie udało się namierzyć sprawców. Spisano tylko taterników przebywających w MOK-u (schronisku pod Morskim Okiem). Środowisko nabrało wody w usta i chociaż doskonale wiadano kto jest odpowiedzialny za „pokaz sztuki ulicznej” to informacja ta nie wyciekła poza zaufane kręgi. Nikt nie doniósł. Na dodatek w jednym z napisów, „rz” zastąpione było przez samo „r”

¹³ Wywiad własny z Adamem Zyzakiem

¹⁴ http://wyborcza.pl/1,75515,5693319,Taternicy_przeciw_agresji_na_Czechoslowacje.html

przez co pojawiły się domysły o działaniu Słowaków. Prawda była jednak taka, że zrobili to polscy wspinacze, a wśród nich katowicki sędzia, Andrzej Tarnowski.

Niedaleko od MOK-u, bo w *dolince za Mnichem* było wydeptane na śniegu hasło: „*Oddychajcie świeżym powietrzem bo za rok będzie tu ORMO i Milicja*”. Doskonale wyglądało to z *Mnicha*.¹⁵ Ignacy Nendza opowiada też o pomyśle Zygmunta Andrzeja Heinricha, z racji bardzo aktywnego uprawiania himalaizmu niezaangażowanego w żaden ruch opozycyjny, lecz całym sercem popierającym prodemokratyczne prądy w społeczeństwie. *Kiedy w 1982 roku byłem na Makalu na wyprawie, to w pierwszych dniach, chłopcy, głównie Heinrich, Wpadli na pomysł żeby na Makalu na jakimś wielkim głazie, wielkości pół tej sali* [rozmawialiśmy w pomieszczeniu o powierzchni ok. 30 m², przyp. mój], *wyrąbali napis Solidarność, podkuli go i w ten sposób wszystkie narzędzia mi potępili. Ale do czego zmierzam. To był przecież stan wojenny a żadnych, najmniejszych nawet reperkusji z tego powodu nie było. Nikt nie zakablował*.¹⁶ Ta polityczna deklaracja nie była więc znana opinii publicznej w Polsce. Za to na pewno obecność kamienia wpływała krzepiąco na przebywających w bazie uczestników wyprawy. Brak donosu o tym wydarzeniu, jest tylko dowodem na swobodę, którą cieszyli się alpiniści za granicą.

Swoboda ta i poczucie bezpieczeństwa we własnym gronie, szczególnie widoczne były, gdy alpiniści przebywali razem, w większej grupie. Nie był to żaden ewenement, kajakarze na spływach prawdopodobnie też ufali sobie nawzajem i nie musieli kryć swoich myśli. Pytanie czy mieli poglądy takie jak alpiniści? *Schronisko w Morskim Oku i Taborisko na Szalasiskach były chyba najbardziej wywrotowymi miejscami w Polsce* -powiedział Michał Kochańczyk¹⁷ i choć zapewne trochę przesadził to w dalszej części wypowiedzi udowadnia, że faktycznie nie były to zwykłe noclegownie dla turystów. *Tutaj swoje wiersze deklamował Jacek Bierezin, Andrzej Paczkowski opowiadał o wielu wątkach współczesnej historii Polski, barwne wywody polityczne głosili Michał Komar i Jacek Staszeliś, o nieznanych aspektach mechanizmów politycznych mówił Janusz Onyszkiewicz*.¹⁸ Kochańczyk w ten sposób pokazać chciał chyba raczej jakie osobistości tam przebywały, niż o czym faktycznie co wieczór rozmawiano. Janusz Onyszkiewicz bowiem nie tylko nie wspominał mi o swoich „wykładach”, lecz nawet powiedział, że na tematy polityczne dyskutowano niewiele, ponieważ nie było takiej potrzeby. Wszyscy wiedzieli jakie mają

¹⁵ Wywiad własny z Ignacym Nendzą

¹⁶ Ibidem

¹⁷ „Góry”, 11/2011 str. 29

¹⁸ Ibidem

poglądy i że są one w zdecydowanej większości wspólne.

Ulubionym sposobem demonstrowaniem niechęci do systemu były różnorakie piosenki satyryczne i patriotyczne. Tatrzańskie schroniska rozbrzmiewały ich słowami. Nie kryto się z nimi nawet gdy w pobliżu znajdowali się dygnitarze partyjni. Taka sytuacja zachodziła, na przykład, w latach 60-tych stosunkowo często, ponieważ Józef Cyrankiewicz miał dom w Zakopanem i wspólnie z Gomułą bywał wieczorami w schronisku w Morskim Oku. *Gdy siedzieli tam przy piwie przy jakimś stoliku, [...] nagminne było, że taternicy śpiewali różne zakazane piosenki, np. „Za Katyń, za Sybir, za Wilno, za Lwów zapłaci Andersa piechota”. Gomułka z Cyrankiewiczem tylko się śmiali i moczyli wąsy w piwie.*¹⁹ Podejście takie dziwi nieco w przypadku komunisty z przekonania jakim był towarzysz „Wiesław. Niemniej jednak piosenki śpiewano w Tatrach przez cały okres PRL i z procederu tego konsekwencji nie wyciągano.

W żartobliwy, i dość nieszkodliwy zarazem sposób, wyśmiewano system również przy innych okazjach. Przykłady można by mnożyć, lecz odwołam się tylko do jednego, pomysłowego „happeningu”, przytoczonego Przez Ignacego Nendzę: *W harcerskim klubie taternickim podczas jednego pochodu 1 majowego przebraliśmy się w stroje wspinaczkowe, i z linami, hakami, niektórzy nawet raki założyli, przeszliśmy tacy spętani i brzęczący. Oglądający to towarzysze, z Grudniem na czele powiedzieli „kto tu tych szmaciarzy wpuścił?” To było jak aluzja do ustroju, idący kajdaniarze. Od tego czasu pierwszego maja jeździliśmy już w skalki.*²⁰

Duża część środowiska alpinistycznego starała się by swoje przekonania manifestować wyłącznie na takie, jak powyższe, niezbyt ostre sposoby. Fakt ten nie dziwi, nie każdy chciał, lub na przykład z powodów rodzinnych mógł, się angażować politycznie. A przyjmowanie postawy biernego oporu lub jego mniej zdecydowanych form i tak miało pewną wartość dla społeczeństwa oraz było wsparciem dla aktywnych działaczy. A tacy w środowisku również się znajdowali. Niektórzy alpiniści, nie będący nawet „wysoko postawionymi” opozycjonistami działali prężnie i ryzykowali wiele na rzecz demokratyzacji. Była to działalność różnego typu. Adam Nikodem, pochodzący z Gliwic wydawał z kolegami różne gazetki. Starał się z tym kryć, lecz mimo wszystko przyplacił to utratą pracy. Jacek Kozłowski, wspinacz z wybrzeża, drukował i rozpowszechniał podziemną prasę. Współpracował przy tym m.in. z obecnym premierem, Donaldem

¹⁹ Własny wywiad z Adamem Zyzakiem

²⁰ Własny wywiad z Ignacym Walentym Nendzą

Tuskiem. Został namierzony, postawiony przed sądem i szczęśliwie ulaskawiony na mocy amnestii w 1983 roku. Poeta Jacek Bierezin stracił wiele mimo iż nie aspirował do kierowania działaniami żadnej organizacji. Najlepsza polska himalaistka szczęśliwie uniknęła represji, ale Onyszkiewicz wspomina, że po sierpniu 80, *Wanda Rutkiewicz przyszła do mnie w imieniu swojego koła „Solidarności” żeby o jakiś sprawach porozmawiać. Nie wiem czy ona była tam przewodniczącą czy w jakimś tam zarządzie. W każdym razie włączyła się na szczeblu swojego instytutu w działania związku.*²¹ Czyniło tak, naprawdę wielu alpinistów, których długo można by kolejno wymieniać...Jacek Jezierski, Andrzej Wilczkowski, Hanna Stoba, Marek Czachor... Wszyscy związani byli z „Solidarnością” lub Niezależnym Zrzeszeniem Studentów.

Dość jednolite poglądy sprawiały, że choć tolerowano pojedynczych partyjnych (lecz nieagresywnych w swoich przekonaniach) kolegów, to były rzeczy, których środowisko nie akceptowało. *Zdarzały się przypadki bojkotu. Np. instruktora, zresztą funkcjonariusza MO i specjalisty walk wschodnich, który był organizatorem tatrzańskich turnusów szkoleniowych dla milicjantów, który m.in.organizował pobyt relaksacyjny dla plutonu esbeków z kopalni „Wujek”, objęto bojkotem. Przyjeżdżał do prowadzonego przez PZA schroniska „Betlejemka”, ale nikt z nim nie rozmawiał. Miejsce dostawał, ale nikt z nim nie rozmawiał. Gdy na obozowisku na Hali Gąsienicowej pojawiał się ostatni przed stanem wojennym rzecznik prasowy Komisji Krajowej „Solidarności”, który na samym początku stanu wojennego złożył deklarację lojalności w mediach, nikt z nim nie chciał rozmawiać. Mieszkał sam w namiocie, sam jadł, sam chodził.*²²

Bardzo ważną cechą środowiska wspinaczkowego była solidarność i poczucie braterstwa. Jej dowody dawane były nie tylko w górach, gdy komuś zagrażało niebezpieczeństwo. Przykłady donosicielstwa policzyć można na palcach, mimo że partyjnych (i to często z przekonania) było w klubach mało, ale jednak trochę więcej niż dziesięciu. Andrzej Wilczkowski, zasłużony wspinacz wysokogórski i członek „Solidarności” wspomina : *Głównym przedstawicielem partii w naszym pokoleniu był Tadzio Nowicki z Krakowa. Boże , jak myśmy się kłócili o politykę. Obrzucaliśmy się argumentami i brakiem argumentów pod adresem partii i czarnej reakcji, okładaliśmy się najrozmaitszymi, wręcz wymyślonymi inwektywami ad personam. Niemal pluśmy na siebie. Takich rozmów prowadziłem z nim ze cztery. Miałem jedną niezachwianą pewność – że nie*

21 Własny wywiad z Januszem Onyszkiewiczem

22 Własny wywiad z Andrzejem Paczkowskim

*pójdzie na UB i nie doniesie. [...] Ta pewnoś brała się z tego, że on był taternikiem!*²³

Alpiniści o socjalistycznych poglądach po prostu nie donosili, za to pozostali bronili kolegów i odmawiali jakiegokolwiek współpracy w ich sprawie. Paweł Pallus bardzo akcentuje odwagę sekretarza PZA. *Hanka Wiktorowska była osobą bardzo umiejętnie rozgrywająca, bo formalnie musiała oficjalnie współpracować z władzami i z ministerstwami, bo była głównym koordynatorem, ale zarazem robiła wszystko żeby środowisko mogło robić to co chce i nie było narażone na żadne szykany. Hanka była w bardzo trudnej sytuacji bo wiedziała swoje, a co innego zaświadczała i można było to jej udowodnić.*²⁴ Bardzo znanym przykładem była sytuacja, gdy skłamała, że Janusz Onyszkiewicz wyjechał już na wyprawę, podczas gdy przebywał jeszcze w Polsce.

O pomoc, SB (lub wcześniej UB) prosiło wielu wspinaczy. Pionier stylu alpejskiego w Himalajach Wojciech Kurtyka opowiada, że został raz postawiony pod ścianą, a mimo tego odmówił współpracy. *Dostałem wezwanie na milicję w Krakowie. Chodziło o to żebym zechciał z owych wyjazdów alpejskich zdać sprawozdanie, co się na tych wyjazdach dzieje? Powiedziałem: „No, niestety nie wyobrażam sobie tutaj żadnej współpracy w proponowanej sprawie. To jest moje życie, to są moi przyjaciele, to są partnerzy , którzy trzymają moje życie w swoich rękach. Po prostu jest to dla mnie niewyobrażalne. Niestety ale nie mogę, nie potrafię, to jest poza moją zdolnością psychiczną.” Oczywiście miałem okrutną świadomość, że być może tracę możliwość wyjazdu na Zachód. Ale sobie po prostu powiedziałem: „Trudno, będziesz się wspinał w Tatrach”.*²⁵

Adam Zyzak musiał wybrnąć z podobnej sytuacji. *Wezwał mnie personalny i powiedział, że mam się kimś spotkać w sprawach milicyjnych. Ten mi zaproponował, że się spotkamy w jakiejś kawiarni. Poszliśmy, a on zaczął mnie wypytywać szczegółowo o Tadzia Marka. To było przed wyjazdem do Peru. Na Tadzia jedna Pani nadała. Rozmowa była tego rodzaju:*

-Czy on chodzi do kościoła? My wiemy że tak ale czy jest taki zaangażowany?

-Ja tam nie zaglądam, nie jestem jego spowiednikiem.

[...]

W końcu powiedziałem, że przecież my wszyscy jesteśmy dokładnie prześwieceni. Jedziemy na wyprawę i jesteśmy na pewno dokładnie sprawdzeni. Na to podziękował mi i poszedł.

23 „Góry” 3/2012 str.

24 Własny wywiad z Pawłem Pallusem

25 W. Słota, M. Kłosowicz „Art of Freedom”(2011)

Groźniejszy obrót przybrały sprawy gdy SB postanowiło wziąć na spytki Wojciecha Dzika, fizyka pracującego na Uniwersytecie Śląskim, jednego z organizatorów tamtejszej „Solidarności” a zarazem świetnego alpinistę, z długim wykazem alpejskich przejść. Oto jak w jego pamięci zapisało się zdarzenie sprzed dwudziestu lat: *Miałem taką fajną historię jak mnie wzięli na przesłuchanie. Zrobili to zresztą bardzo chytrze. Przyjechali do mnie o 6 rano(ja w piżamie, żona w łóżku) i mówią do mnie tak: „Pana kolega jest aresztowany. Jest koniec semestru i jego studentom brakuje wpisów i on teraz prosi żeby pan przyszedł do niego a on panu powie jakie tam wpisy zrobić. Inaczej przepadną stypendia.” Od razu się zgodziłem ale potem coś mnie tknęło i jak już się ubierałem powiedziałem do żony tak: „Słuchaj ja sobie jednak wezmę ciepłe kalesony”. Bo była taka instrukcja, że jak kogoś biorą to bierze się ciepłe kalesony. Jeszcze szczoteczkę sobie wziąłem. Bardzo charakterystyczne było, że jeden szedł przede mną a drugi za mną, cały czas. Doszliśmy do auta, wpuścili mnie do tyłu. Dojechaliśmy i gdzieś bocznymi drzwiami(w ogóle nikt mnie legitymował) zaprowadzili mnie do pokoju i zaczęli odpytywać. Najpierw o moje dane i w końcu przez cały dzień mnie przesłuchiwali. Z przerwami bo czasem wychodzili a ja sobie sam siedziałem. Próbowali ode mnie wyciągnąć coś o tym co się działo wśród fizyków, bo tam była dość ostra działalność. Ja akurat wróciłem z Tatr, byłem tam kilka tygodni i byłem strasznie wyluzowany i w ogóle się nie bałem. Oni mnie straszili, że już nigdy nie pojedę w Alpy ani Dolomity. Na co ja im, że właśnie wróciłem z Tatr i mam tyle do zrobienia że to żadna strata. Strasznie się wkurzali. Ale zrobili ze mną ten numer że jeden był dobry a drugi zły. Najpierw przesłuchiwali mnie we dwójkę, potem jeden wyszedł, a ten drugi zaczął mnie naciskać żebym powiedział z kim spotykam. Odpowiadałem, że nie wiem że się z nikim nie spotykam. Oni ripostują że mają zdjęcia i wiedzą. Ja jednak ciągle mówiłem, że nie wiem o które spotkanie im chodzi i nie pamiętam wszystkich spotkań. Cały czas im tak odpowiadałem, aż w końcu esbek zaczął krzyczeć, wyleciał z pokoju. Chwile potem wszedł drugi i mówi:*

- *Ale pan zdenerwował kolegę. Co my teraz zrobimy? Pan stąd nie wyjdzie. On poszedł do szefa po nakaz internowania. Pół roku pan nie wyjdzie..*
- *Trudno - odpowiadam.*
- *A żona? A dzieci?*
- *Trudno, nie ma siły. Co ja poradzę?*

*Dwa razy ze mną robili ten numer.*²⁶ W końcu wszystko dobrze się skończyło, ale zanim dr Dzik wrócił do domu, musiał przeżyć chwile strachu lub przynajmniej niepewności.

Przeczytawszy ten rozdział, ktoś mógłby powiedzieć, że faktycznie spora część środowiska robiła coś w opozycji, ale nie jest to żaden wielki powód do dumy, bo było to tylko średnie lub niewielkie zaangażowanie. Niemniej jednak twierdzę, że jego wartość jest nie do przecenienia. W końcu to nie Wałęsa czy Onyszkiewicz obalili „komunizm”, lecz zrobiły to wspólnie, rzesze szeregowych działaczy.

26 Własny wywiad z Wojciechem Dzikim

ALPINIŚCI NA SZCZYTACH WŁADZ OPOZYCJI



Jacek Kuroń podczas spotkania z Vaclavem Havlem w górach

Wśród władz krajowych „Solidarności” ludzi związanych z alpinizmem lub jaskiniami nie było bardzo wielu ale to dlatego, że w to trzeba było wejść niejako z marszu – stwierdził były rzecznik prasowy „Solidarności”, Janusz Onyszkiewicz. Cóż, gdyby liczone jedynie w tysiącach ludzi środowisko, miało w nich przewagę liczebną, byłoby to jakimś niespotykanym zjawiskiem socjologicznym. A tak można się tylko zastanawiać czy odsetek alpinistów był tam wysoki czy raczej normalny. Zastanawiać, ale też oczywiście napisać kim byli wspinacze na stanowiskach najwyższego szczebla. Nie poruszę, naturalnie, wszystkich nazwisk (część występuje się w pozostałych rozdziałach pracy, a poza tym pojawiłby się problem gdzie zaczynają się „najwyższe szczeble”) lecz tylko ciekawsze. Ich sylwetki przedstawię skupiając się na przeplataniu się górskiej pasji z polityką. Na ich temat napisano już niezliczone ilości biografii, artykułów itp. i nie wydaje mi się, aby potrzebnym było ich powielanie. Tym bardziej, iż tylko pośrednio łączyłoby się to z tematem pracy.

W gronie liderów opozycji, alpinistą z najbogatszym wykazem trudnych dróg i przejść jest z pewnością Janusz Onyszkiewicz. Pierwsza jego konfrontacja z władzą miała miejsce w 1969 roku, gdy został przejściowo aresztowany w związku ze „sprawą taterników”, lecz już rok wcześniej SB dostawała na niego donosy (w zasadzie nie na niego lecz jego miejsce zamieszkania). *Mieszkanie to zresztą jest od dawna miłym sercu ośrodkiem schadzek różnych wrogich elementów szukających u Pana dr. otuchy i porady do walki z ustrojem ludowym w Polsce lub do zwykłych pogaduszek utrzymanych w tym duchu. Wiąże się to często z zainteresowaniami speleologicznymi/grotolazi/, w czym Onyszkiewicz jest bardzo zaangażowany.*²⁷- informował jeden z nich. W tym czasie Onyszkiewicz był zapalonym speleologiem, ze znacznymi osiągnięciami, wśród których najważniejsze było ustanowienie polskiego rekordu głębokości (jaskinia Śnieżna w Tatrach Zachodnich) Następna dekada upłynęła pod znakiem jego największych sukcesów górskich - zdobycie podczas jednej wyprawy Gasherbruma II i III. W kolejnym dziesięcioleciu znowu zmienił specjalizację. Po tragicznej śmierci drugiej żony oraz powstaniu „Solidarności” poświęcił się walce o Polskę. Pełnił funkcję rzecznika prasowego i doradcy NSZZ „Solidarność”. Decyzja ta pociągała za sobą odczuwalne konsekwencje. Na przestrzeni całej kariery, paszportu odmawiano mu trzydziesto dziewięciokrotnie. Negatywnych rozpatrzeń wniosków byłoby zapewne jeszcze więcej, lecz w latach 80 -tych po prostu ich już nie składał. Wspinaczkę ograniczył do Tatr, lecz nawet na to, z natłoku obowiązków nie starczało mu czasu. Góry, a konkretnie Tatry i Karkonosze, funkcjonowały jednak jako miejsca kontaktowe z czechosłowackim podziemiem. Współ z innymi liderami polskiej opozycji przekazywał sąsiadom materiały, sprzęt drukarski oraz dzielił się z nimi doświadczeniami.

Wraz ze wprowadzeniem stanu wojennego Onyszkiewicz został internowany i na wolność wrócił dopiero w grudniu 1982 roku. Przebywając w więzieniu dokonać musiał kilku ważnych wyborów, jednego bezpośrednio związanego z górami. *W 1982 r. była szykowana kolejna wyprawa na K2 [...] Chociaż miałem propozycję, że mogą mnie puścić na wyjazd, ale wiedziałem, że jeśli się zgodzę będą potem mówić: proszę bardzo, pan Onyszkiewicz internowany, wyjeżdża sobie w tej chwili na K2. Dlatego nie zrobiłem tego*²⁸ Drugi dotyczył możliwości zwolnienia z miejsca odosobnienia. *Władza wtedy bardzo*

27 Donos z 1968 r. na Janusza Onyszkiewicza do Naczelnika Wydziału Służby Bezpieczeństwa Komendy M.O. Dla miasta stołecznego Warszawa

28 „Taternik” 2-3/2011, str. 6

wyraźnie proponowała wyjazdy zagraniczne. Jednostronne oczywiście. Pamiętam, że się wtedy spytałem czy mógłbym wyjechać do Czechosłowacji, co spowodowało wielką konsternację. To by dawało taki wyraźny propagandowy atut.²⁹

Obie decyzje były zapewne niełatwe. Zamienić twarde łóżko na zachodnie luksusy lub znów znaleźć się bliżej nieba na wspinałym szczycie Chogori. Pokusa musiała być ogromna, ale jak się okazało, determinacja by nie ulec naciskom komunistów, jeszcze większa. Onyszkiewicz wytrzymał je i od początku 1983 roku ponownie współprowadził Polskę ku wyborom 1989 roku. Lata 80-te musiały być dla niego, jak dla każdego opozycjonisty, czasem pełnym strachu i stresu przeplatających się z nadzieją i zawodem. Na szczęście, z perspektywy lat, zdobywca Gasherbruma nie żałuje, że umknęły mu liczne ekspedycje. [...] *przygody z „Solidarnością” nie zamienilibym na najlepszą wyprawę himalajską* -powiedział w wywiadzie dla Gazety Łódzkiej.

Wielki sentyment do gór miało małżeństwo Joanny i Andrzeja Gwiazdów. Pary tej nie trzeba nikomu przedstawiać. Ich zasługi i wielkość poświęcenia są powszechnie znane. Oboje byli w najwyższych władzach Solidarności. Wcześniej, Andrzej tworzył Wolne Związki Zawodowe, a Joanna była członkiem KOR-u. Nie uprawiali oni co prawda ekstremalnych form wspinaczki, skupiali się przede wszystkim na pieszych wędrówkach (chodzili m.in. po górach Norwegi, Włoch, Francji, Hiszpanii i Bułgarii), ale bez wątpienia góry były dla nich miejscem szczególnym. Joanna wydała nawet książkę (pt. „Polska wyprawa na księżyc”), w której wspomina europejskie eskapady. *Zaangażowanie w działalność opozycyjną pociągnęło za sobą zakaz opuszczania kraju. Wtedy obiecali sobie wojować z systemem tak długo, aż każdy będzie mógł swobodnie wyjeżdżać*³⁰ – przeczytać można w notce na końcu tejże książki. Przebywali więc kraju, spędzając wolne chwile w Tatrach. *Kiedy [...] pojawili się na obozowisku byli jego królami.*³¹

Kolejny wielki duet to bracia Jan i Krzysztof Dowgiałło. Pierwszy był przewodniczącym Komisji Uchwał i Wniosków na I Zjeździe „Solidarności”. Drugi to m.in. członek Zarządu Regionu „Gdańsk” i delegat stoczni im. Lenina do Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego. Został internowany, co pośrednio skutkowało dokładnym wzięciem pod lupę KW „Trojmiasto”. Oboje byli fanami wspinaczki, a uskuteczняли ją głównie w ukochanych Tatrach. Tak się złożyło, że Krzysztof często wiązał się liną z Andrzejem

29 Własny wywiad z Januszem Onyszkiewiczem

30 J. Duda – Gwiazda, „Polska wyprawa na księżyc”, wyd. Prószyński S-ka, Wrocław 2000 r.

31 Własny wywiad z Andrzejem Paczkowskim

Paczkowskim. Dzięki tej znajomości, zawartej w górach, do skutku doszła jedna z „misji” historyka. *W jednym przypadku skorzystałem z „taternickiej” pomocy. Chciałem znaleźć osobę, z którą miałem się skontaktować w Gdańsku, w sprawie Archiwum Solidarności, ale jej nie znałem i nie dostałem dokładnych informacji jak do niej trafić. Poprosiłem Krzysia Dowgiałłę, z którym się wspinałem. I rzeczywiście doprowadził mnie na miejsce (w 1990 r. okazało się zresztą, że był to facet z... SB).* - opowiada. Pisząc na marginesie, „facet z SB” nie omieszkiał złożyć raportu w tej sprawie, znalazłem go wśród dokumentów w teczce S.O.S „Krokus”.

Bardzo poważnie, wytyczając nowe drogi na najsłynniejszych alpejskich masywach, alpinizm uprawiał Jerzy Milewski. Co ciekawe przewodniczący Prezydium Ogólnokrajowej Komisji Porozumiewawczej PAN, ideowo całkowicie oddalony od marksizmu, w górach zadziwiająco często działał w grupie z towarzyszami partyjnymi. Jedną ze swoich najtrudniejszych dróg poprowadził wspólnie z Michałem Jagiełło. Z nim, oraz zatwardziałym komunistą, Józefem Olszewskim, na granicy śmierci znalazł się na ścianie Nakra-Tau w Kazukazie. Taki dobór partnerów to najprawdopodobniej czysty zbieg okoliczności, ale jest informacją, że czasem członkowie partii, nie byli poza nawiasem wspinającego się towarzystwa.³²

Milewskiego, stan wojenny zastał za granicą, w USA. Nie został więc internowany i nie chcąc by stało się to po powrocie do Polski, postanowił nie wracać do kraju. Z zagranicy angażował się w pomoc prodemokratycznym ruchom, kierując Biurem Koordynacyjnym NSZZ "Solidarność" w Brukseli.

Wśród liderów KOR, ROPCIO czy innych ruchów lat 60-tych i 70-tych nie sposób znaleźć wielu uznanych alpinistów (pamiętać trzeba, że osób wspinających było wtedy jeszcze tylko kilkaset osób). Próbowali się wspinać, oddani walce o Polskę i częstokroć z tego powodu represjonowani, aresztowani i skazywani, Henryk Wujec, Jacek Kuroń i Karol Modzelewski. Przyznać im status alpinisty, byłoby posunięciem bardzo kontrowersyjnym. W Tatrach nie spędzali oni wiele czasu. Jednakże nie wynikało to z braku chęci czy fascynacji górami, lecz z ich zaangażowania w opozycję. Działali w niej tak aktywnie, że w „przedsolidarnościowym” okresie, o innych zupełnie realiach, w więzieniu spędzali niewiele mniej czasu niż na wolności. Karol Modzelewski w wywiadzie dla

32 Choć z drugiej strony może nie byli czasem traktowani jak reszta alpinistów, ponieważ Maciej Kozłowski mówi: *To mnie też uderzyło w zeznaniach Jagiełło, że on się czuł na zewnątrz troszkę, że on nie należał do tego towarzystwa.*

„Tygodnika Powszechnego” mówi: *Chciałbym móc się wspinać, ale to już niemożliwe. Bardzo krótko wspinałem się w Tatrach, po czym zadarłem z władzą ludową i wsadzili mnie do kryminału. Wyszedłem, byłem siedem miesięcy na wolności, nawet nie zdążyłem się wspinać, zamknęli mnie drugi raz. Wyszedłem, troszkę się powspinałem, ale zrozumiałem, że już wypadłem z obiegu.*³³ Więzienie było więc dla niego przynajmniej podwójną ceną za nieskrywanie poglądów. Modzelewski zauważył jednak, iż było jednocześnie błogosławieństwem. *Bezpieka prawdopodobnie ocaliła mi życie; niektórzy z tych co się ze mną wspinali, od dawna nie żyją*³⁴ – mówi. Poruszył tym samym bardzo ciekawy temat. Rzeczywiście, gdy się zastanowić wszyscy, najwięksi w historii PRL buntownicy, którzy równocześnie się wspinali, żyją. W przeciwieństwie do ich partnerów. Wymieniać tragicznie zmarłych towarzyszy Onyszkiewicza, Kozłowskiego czy Milewskiego można by bardzo długo (Mróz, Czok, Piotrowski, Rutkiewicz, Heinrich, Zdzitowiecki...). Oni nie mieli ograniczeń, wspinali się w każdej wolnej chwili i potęgowali prawdopodobieństwo wypadku. Opozycjoniści siedzieli w więzieniach lub obozach dla internowanych, tudzież ograniczeni byli do relatywnie (w porównaniu z Himalajami) bezpiecznych Tatr. Być może właśnie to ich uratowało. Możliwe, że państwowe represje na dłuższą metę okazały się dla nich szansą na dożycie starości, a nie gorzką ceną oporu i niezłomności. Kto wie czy nie jest to ich nagroda za to, że wszyscy, bez wyjątku, mimo fascynacji górami, trudnej do pojęcia dla niezaznajomionego z tym uczuciem człowieka (który określiłby ja pewnie mianem uzależniania), na pierwszym miejscu stawiali zawsze dobro sprawy – walkę o Polskę suwerenną i demokratyczną.

33 „Tygodnik Powszechny” z 8 stycznia 2012, str. 21

34 Ibidem

RADYKAŁOWIE



W polskim społeczeństwie, a właściwie jego buntującej się wobec systemu części, istniał podział poglądów w kwestii sposobu walki o wolność. Pierwsza zasadnicza różnica zdań pojawiała się przy pytaniu, czy aktywnie tworzyć opozycyjne organizacje i działać w jakikolwiek sposób zorganizowany czy każdy samodzielnie, według możliwości powinien przeciwstawiać się polityce państwa. Większość popierała pierwszą alternatywę, jednak różniła się w opiniach co do zakresu działań, które należało podejmować, jak daleko można było się w nich posuwać oraz kiedy i czy w ogóle używać siły i przemocy fizycznej. Szczególnie nasilone dyskusje o tych zagadnieniach rozpoczęły się w latach 80-tych, wraz z powstaniem legalnej, niepodporządkowanej władzy organizacji, NSZZ „Solidarność”. Doprowadziły one do rozłamu w „Solidarności” ponieważ grupka działaczy z Kornelem Morawieckim na czele postanowiła stworzyć odrębny ośrodek opozycyjny, „Solidarność

Walczącą”. Zrzeszeni w niej uznawali, że działania „Solidarności” są za mało zdecydowane, nawoływali do częstych wielkich manifestacji i przeciwstawianiu się ZOMO.

Alpiniści, choć nie brakuje im hartu ducha ani odwagi, w zdecydowanej większości popierali „Solidarność” Wałęsy. O przyczynach tego będzie jeszcze mowa w ostatnim rozdziale pracy, napisać jednak wypada, że istotnym czynnikiem była wspinaczka. Będąc w strukturach „Solidarności Walczącej” trzeba się było liczyć z bardzo realną koniecznością ukrywania się, co łączyło się z byciem zmuszonym do zaprzestania uprawiania alpinizmu. Władza traktowała bowiem tę organizację znacznie ostrzej niż jej legalną przez pewien czas macierz. Niemniej jednak pojedynczy pasjonaci gór, przekonani o konieczności użycia siły w walce o demokratyczne rządy, wiązali swoje losy z „Solidarnością Walcząą”.

Najbardziej znanym członkiem jest jeden z jej założycieli, później zasłużony działacz, Michał Gabryel, taternik pochodzący z Wrocławia. Związał się z nią posiadając już niemały багаż opozycyjnego doświadczenia. Nabywał je od lat 60-tych wspomagając Komitet Obrony Robotników, Studencki Komitet Solidarności oraz współpracując z „Merkuriuszem Krakowskim i Światowym” oraz „Biuletynem Dolnośląskim”. Szczęśliwie udawało mu się unikać długoletniego więzienia, choć wielokrotnie przymusowo odwiedzał komisariat. Pozwoliło mu stosunkowo regularnie uprawiać alpinizm, dla którego zasłużył się przede wszystkim jako przewodniczący Komisji Rewizyjnej PZA (już w III Rzeczypospolitej). Jego zasługi dla kraju doceniono przyznając mu Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski.

Znacznie mniej osób słyszało o Bogdanie Jankowskim (aresztowanym przez SB podczas planowania strajku w Stoczni Komuny Paryskiej) lub działającym z wielkim poświęceniem Lesławie Frączku, pochodzącym z Lwowa (lecz mieszkający przez większą część życia w Katowicach) alpiniście. I właśnie na przykładzie lwowiaka chciałbym omówić przykład alpinisty o radykalnych poglądach, który w bezkompromisowy sposób poświęcił się walce z „komunistyczną” władzą.

Opinię o jego podejściu do życia, wyrobić można sobie już po wyjaśnieniu dlaczego wstąpił do PZPR, mimo iż z domu wyniósł przekonanie, że to zbrodnicza organizacja. Otóż Frączek mówi: *Uważałem, że system należy umieć obalać. Ponieważ w szkole nie uczono jak się go obala, musiałem dokształcić się u przeciwnika.*³⁵ Stwierdzenie to wydaje się być całkiem fantastyczne, jednak biorąc pod uwagę późniejsze losy taternika oraz dlaczego

35 Własny wywiad z Lesławem Frączkiem

został z partii usunięty³⁶, jeszcze bardziej nieprawdopodobne staje się przypuszczenie, aby manipulował prawdą.

Jego pierwsze kontakty z nieprzychylnymi systemowi organizacjami miały miejsce jeszcze długo przed powstaniem „Solidarności Walczącej”. W 1972 roku wspólnie z kilkoma kolegami utworzył sprzysiężenie. Co ważne, Frączek nie był jedynym alpinistą tej grupy. Jak przystało na matematyka, stwierdził, że alpiści stanowili 40% wszystkich członków. *To była mała grupa. Zdawaliśmy sobie sprawę z tego co dzieje się w Polsce i że jeśli będzie nas więcej niż dziesięciu, będziemy „mur-beton” namierzeni przez SB. Także było nas poniżej dziesięciu [dokładnie 5 przyp. mój]. Mieliśmy tylko jedną akcję bojową. Szkoliliśmy się teoretycznie i pojęciowo co do ewentualnych kontaktów z SB, rozpracowywaliśmy to środowisko. Mieliśmy nawet pewne sukcesy co do tego.*³⁷ - wspomina. Sukcesy objawiały się przeważnie w rozpoznawaniu agentów. Zarówno podczas planowanych działań jak i, niejako przy okazji, podczas załatwiania prywatnych spraw i interesów. Dzięki temu, powołując się na Frączka i jego umiejętności kontrwywiadowcze, wiadomo m. in. że KW Katowice infiltrowali agenci SB.

Konspiracyjna organizacja Frączka przetrwała 8 lat, a jej istnienie według wszelkiego prawdopodobieństwa nie zostało wykryte. Udało się to dzięki zminimalizowaniu ilości osób. Samo sprzysiężenie nie było zbyt liczne, a nikomu z zewnątrz nie mówiono o jego istnieniu. Mimo że wszystko funkcjonowało tak dobrze to...*Przestaliśmy się spotykać od momentu powstania „Solidarności”. Jednym z założycieli „Solidarności” w tym budynku [COIG-u w Katowicach, mój rozmówca pracował tam jako specjalista do spraw programowania, przyp. mój] byłem ja. Nie miałem najmniejszych wątpliwości że to jest właśnie ta okazja, że skoro na Krakowskich Błoniach spotkały się 3 czy 4 miliony ludzi to przełom jest nieunikniony. Żaden system nie wytrzyma takiej koncentracji ludzi jednolicie, mniej więcej, myślących. I nie wytrzymał.*³⁸

Frączek nie zakończył więc swojej opozycyjnej przygody, lecz stworzył jej nowy, ciekawszy jeszcze rozdział. Na kartach historii zapisał się m.in. prowadząc od strony

36 W 1969 roku prowadząc oprogramowanie ekonomiczne dla Huty „Jedność” doszedłem do wniosku, że co druga tona stali idzie na kontrybucję sowiecką. Oczywiście nie opisałem tego dosłownie ale wiedziałem, że to jest to, a ci którzy to kontrolowali wiedzieli, że jestem już an tropie. Natychmiast zostałem zwolniony z pracy. Udało mi się jednak dostać kolejną pracę w firmie budowlanej. Tam na oficjalnym zebraniu załogi powiedziałem, że kontrybucja sowiecka mi nie odpowiada, jest ona zbyt wielka, a tych którzy ją raczą uprawiać należy odpowiednio potraktować. Po tym też zostałem wywalony. - Własny wywiad z Lesławem Frączkiem

37 Ibidem

38 Własny wywiad z Lesławem Frączkiem

wojskowej strajk na „Wujku” i chwali się, że na „Wujku” padło najwięcej czołgów komunistycznych od Budapesztu po Afganistan. Czołgi na dodatek tak dowcipnie padały że żaden z członków załogi nie został uszkodzony. Jako że to akuratnie była moja półka, to wiedziałem jak się to robi.³⁹ Alpinista bardzo szybko opuścił szeregi „Solidarności” i dołączył do separatystów z Morawieckim na czele. Frączek jest człowiekiem, który za wszystko brał się bardzo poważnie, hołdował zdecydowanym działaniom i nie bał się robić tego co uważał za słuszne, dlatego też taki wybór, w jego przypadku, nie jest zaskoczeniem. Decyzja ta okazała się dla niego bardzo brzemenna w skutki. Musiał bowiem zejść do podziemia i pozostać w nim aż do przemian ustrojowych. Miejsca w których wówczas ukrywał się przed SB *to lasy i mieszkania. Mniej lasu, więcej mieszkań.*⁴⁰ Gra toczyła się o wysoką stawkę ponieważ według niego samego nie groziło mu więzienie lecz... *Hades. Za „Wujek.”*⁴¹ Mimo wysiłków nie udało mu się zapobiec namierzeniu przez bezpiekę. *Pojęciowo, SB przechwyciło mnie rok po śmierci Popiełuszki, który jest jakimś miernikiem czasowym. Gdyby mnie złapali wcześniej, to nie gadalibyśmy już ze sobą, z uwagi, że duchy nie każdemu się ujawniają. Przechwycono mnie w rok później i wyłącznie na kolportażu prasy. W związku z tym byłem dla nich byle kim i studiowali mnie o tyle o ile dawało to szansę na ujawnienie moich kontaktów. Jest to udokumentowane*⁴². - opowiada o tamtym wydarzeniu.

Niestety, o tym, co Frączek robił w latach 80-tych, nie wiadomo zbyt wiele. Mimo szczerych chęci nie udało mi namówić się go do opowiedzenia o tym czym się zajmował. Przyznał się tylko, że to co robił, robił jako członek „Solidarności Walczącej”, a jedyną bardziej precyzyjną informacją, której udzielił było iż kolportował pismo „Solidarność Walcząca” i „kilka innych” (udało mi się ustalić, że jednym z nich było „Wolni i Solidarni”). Gdy poprosiłem żeby opowiedział o tym coś więcej uzyskałem ciekawą lecz niestety znów ogólną odpowiedź : *Nie tylko kolportowałem, ale również pisałem do nich. Powiem w sekrecie, że gdy już mnie rozpracowano, to najbardziej wywrotowe egzemplarze prasy podziemnej dostawałem z całą pewnością od człowieka z SB.*

Trudno jest więc dokładnie określić wartość dokonań informatyka. Były jednak wystarczające aby tak jak Michał Gabryel, otrzymać w 2007 roku Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski. Jest to jednak niewielka rekompensata za to co stracił. Pamiętać trzeba,

39 Własny wywiad z Lesławem Frączkiem

40 Ibidem

41 Ibidem

42 Ibidem

że ukrywając się, przez kilka lat musiał żyć w ogromnym stresie, nie wiedząc czy nie zostanie namierzony przez SB. Błahostką jest przy tym zwolnienie z pracy czy koniec kariery wysokogórskiej za granicą (wcześniej dwukrotnie wspinał się w Himalajach). Były pracownik COIG-u przyznał, że choć bardzo żałował wypraw na które nie mógł pojechać to ważniejsza była dla niego walka o Polskę. *Tu nie można mieć wątpliwości.*- dodał.

ANTYKOMUNISTYCZNE POSTAWY W SFERZE KULTURY

Rzeczą znaną dla dyktatorskich lub totalitarnych państw jest cenzurowanie słowa mówionego i pisanego, istnienie zakazanych dzieł literackich oraz innych podobnych ograniczeń wolności w sferze kultury. Nie inaczej było w Polsce Ludowej. Główny Urząd Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk (od 1981 r. Główny Urząd Kontroli Publikacji i Widowisk) skrupulatnie wylapywał wszelkie antysystemowe lub antyradzieckie treści w każdym rodzaju dziełach artystycznych, gazetach, filmach, sztukach teatralnych oraz we wszystkim innym do czego dostęp mieli obywatele. Zakazane było rozpowszechnianie większości emigracyjnych (m.in. Jerzego Giedroycia czy Witolda Gombrowicza) oraz niektórych zagranicznych twórców i publicystów (Solżenicyna czy Orwella). Każdy nowopowstały tekst musiał uzyskać akceptację GUKPPiW. Wszystko to powodowało, że ludzie kombinowali jak tylko mogli, aby zyskać dostęp do prawdziwych informacji i niepodporządkowanej socjalizmowi literatury. W tym celu potajemnie słuchano wolnej Europy, wydawano podziemne czasopisma (szczególnie nasiliło się to w latach 80-tych) oraz potajemnie drukowano lub przywożono książki niedostępnych legalnie autorów z zagranicy. Jak się okazuje również w tego typu działalności można natrafić na górski ślad. Szczególnie wyraźny jest on w przemycaeniu dzieł literackich z Zachodu. Niektórzy alpiniści mieli bowiem szczęście, od czasu czasu, przebywać w górach leżących na terenie niesocjalistycznych państw (np. w Andach, Alpach czy Dolomitach). To stwarzało okazję do zdobycia zakazanych pozycji. Sprawę dodatkowo ułatwiał fakt, że alpiniści cieszyli się na wyjazdach wyjątkową niezależnością. *Byliśmy całkiem swobodni, zupełnie inaczej niż sportowcy we wszystkich innych dziedzinach, którzy wyjeżdżając byli skoszarowani i nie mogli się poruszać swobodnie. Bardzo nam tego zazdrościli.* - wspomina Adam Zyzak, czołowy polski alpinista, autor wielu trudnych przejść w Polsce i na świecie, zarówno w górach jak i skałkach. Ze swobody tej skorzystał nie tylko Maciej Kozłowski, którego przemytnicze próby skończyły się wyrokiem sądowym. Nikt co prawda nie podjął się przerzutów na tak dużą skalę, ale bogatszy o kilka lub kilkanaście egzemplarzy jakiegoś dzieła, wracał niejeden uczestnik górskiej ekspedycji. Znakomitym przykładem jest Adam Zyzak, który nie będąc czynnie zaangażowanym w krajową opozycję, gdy tylko nadarzyła się sposobność przywoził dla siebie i znajomych zakazane tytuły. Oto jak o tym opowiada:

Gdy miałem taką okazję przywoziłem z zagranicy książki, co było zakazane. Chociażby "Dzieje Polski" Krzyżanowskiego, książkę opartą na źródłach z których myśmy sobie w ogóle nie zdawali sprawy. Była ona wydana przez paryską „Kulturę”. To co robiłem nie było w żaden sposób zorganizowane. Ktoś mi to zaproponował, a ja się z chęcią zgodziłem. Wiele z tych przywiezionych rzeczy ludzie brali ode mnie i potem już mi tego nie oddawali. Np. pamiętam, że Kukuczka miał ode mnie „Dzieje Polski”.[...]

[...] Jeździłem też wielokrotnie do Peru i stamtąd przywoziłem m.in. „Archipelag Gulag” Solżenicyna. Miałem nawet w związku z tym jedną śmieszna przygodę bo gdy celnik w Gdyni otworzył mi mój bęben, i na wierzchu zobaczył tę książkę, od razu w krzyk : „Co to „Archipelag Gulag”? Tego nie wolno!” Na to mówię, że czytać wolno, a nie wolno tylko rozpowszechniać. A że książka była po hiszpańsku to zakończenia łatwo się domyślić.⁴³

Jak już wspomniałem, w latach 80-tych wydawano coraz więcej nielegalnych czasopism i książek. Zaskoczeniem, nawet dla zorientowanych w temacie, jest ilość zaangażowanych przy tym taterników. Paczkowski wspominał, że dopiero z okazji szumu wokół odbicia w sierpniu 1982 r. Jana Narożniaka zdałem sobie sprawę, jak wiele osób ze środowiska wspinaczkowego, do którego należał Narożniak, działało w drugim obiegu.⁴⁴ Sam Paczkowski był jednym z założycieli Archiwum „Solidarności”, wielce zasłużonej organizacji, zajmującej się zbieraniem dokumentów „Solidarności” oraz relacji i opracowań o strajkach i działaniach opozycji.

Najbardziej charakterystyczną organizacją specjalizującą się w nielegalnym procederze była, powstała już w 1977 roku Niezależna Oficyna Wydawnicza „Nowa”. Podczas swego funkcjonowania wydała m.in. „Kuriera z Warszawy” Jana Nowaka Jeziorańskiego, „Raport o stanie wojennym” Marka Nowakowskiego, „Ciemność w południe” Koestlera oraz materiał filmowy, „Przesłuchanie” Ryszarda Bugajskiego. Niemal każdy słyszał o jej istnieniu. Niewielu jednak wie, że wśród jej najściślejszych władz, obok Konrada Bielińskiego czy Adama Michnika byli Andrzej Paczkowski, Grzegorz Boguta i Jan Narożniak, taternicy szczytujący się wieloma poważnymi przejściami. Kilku innych alpinistów działało jako drukarze, a niejeden pomagał jako kolporter (nie tylko wydawnictw „Nowe”). Stanowili oni jedyną, o której udało mi się dowiedzieć, grupę, która działała wspólnie zarówno w podziemnej drukarni (a więc opozycji) jak i na tatrzańskich turniach.

Przy okazji Narożniaka warto choć napomknąć o głośnej sprawie, która w nazwie

43 Własny wywiad z Adamem Zyzakiem

44 Własny wywiad z Andrzejem Paczkowskim

ma jego nazwisko (tzw. sprawa Narożniaka). Związani z nią są bowiem również alpiniści. Przede wszystkim należy wymienić Krzysztofa Łozińskiego, który niejako dał jej początek, gdy 19 listopada 1980 roku wykradł z powielarni Prokuratury Generalnej tajny dokument - okólnik Lucjana Czubińskiego. Określony przez Łozińskiego mianem „politycznego dynamitu” zawierał wytyczne prokuratora generalnego dla prokuratorów wojewódzkich. Były w nich nawoływania do licznych nadużyć i przekłamań. Łoziński nie miał wątpliwości, że dokument należy rozpowszechnić, kompromitując w ten sposób sądownictwo Polski Ludowej. W tym celu oddał go Narożniakowi. W kraju zaczęły krążyć tysiące kopii.

SB zareagowało bardzo szybko. Już 20 listopada przeprowadzono rewizję w siedzibie Zarządu Regionu „Solidarności”. *Znaleźli część kopii i zatrzymali Narożniaka, a zaraz potem Piotra Sapełę, pracownika powielarni prokuratury. Zrozumiałem, że nie wiedzieli, kto dokument wyniósł i kiedy. Janka zgarnęli, bo ktoś zakapował, że powieła dokument.*⁴⁵ - skomentował zdarzenie Łoziński.

Sapełę i Narożniaka wypuszczono dopiero kilka dni później, po zorganizowanych przez „Solidarność” strajkach. Jednak w następnych miesiącach polityka władz zaostrzyła się, wprowadzony został stan wojenny, a Narożniak zaczął się ukrywać. 25 maja 1982 roku został postrzelony przez ZOMO przy próbie ucieczki. Szer. Bydłoń kulami urwał mu palec i przebił się przez miednicę. Poszkodowanego przewieziono do szpitala na ul. Banacha.

Łoziński, czując się zapewne po części winny, postanowił odbić kolegę. Przygotował misterny plan akcji, jednak zanim zdążył wdrożyć go w życie dowiedział się, że ubiegli go dwaj członkowie MRKS. Konsekwencję poniósł jednak on i mająca odbić Narożniaka grupa. Po pokazowym procesie, na którym rzecz jasna nie udowodniono mu niepopelnionego przecież czynu, dostał 1,5 roku więzienia. Jak sam mówi za „złą wolę i arogancję”. W ten sposób Tatry na pewien czas straciły kolejnego zdobywcę.

Bardzo lubianym sposobem manifestowania niezadowolenia z socjalizmu było śpiewanie odpowiednich piosenek i powtarzanie prześmiewczych wierszy. Np. „Ballada o Janku Wiśniewskim.”, wiersz o zabitym w grudniu 1970 roku Janku Wiśniewskim. Jego treść znana była całej Polsce. Jego autor, choć przez większość ludzi nie kojarzony z samym wierszem, również. Był nim bowiem Krzysztof Dowgiałło, dwukrotnie pozbawiany wolności działacz „Solidarności”, lecz jednocześnie doświadczony wspinacz.

Powszechnie znane były tylko pojedyncze utwory. Znacznie więcej tekstów

45 http://www.tygodniksolidarnosc.com/2005/19/7_pry.htm

tworzonych było na użytek najbliższego toczenia. Niemożliwym jest, w jakikolwiek sposób porównać w tym względzie, płodność alpinistów i innych środowisk. Byłoby to zadanie trudne nawet dla dużego zespołu statystyków i socjologów. Trudne i raczej bezcelowe. Istotne jest jednak, że faktycznie wiele klubów, czy po prostu trzymających się razem grup, miało swojego wieszca. *Jeśli chodzi o rozmaite piosenki satyryczno-wyśmiewcze to w naszych kręgach jaskiniowych wyróżniał się Piotr Wojciechowski.*- powiedział mi Janusz Onyszkiewicz. W Katowickim KW zajmował się tym „zawsze działający w sferze humoru”⁴⁶ Ignacy Walenty Nendza. *Czasami piszę takie fraszki górskie i sytuacyjne i gdy wybuchł stan wojenny to również mnie to zainspirowało i kilka takich fraszek ułożyłem, np Wybór: „ku karierze wybrał jazdę zamieniając krzyż na gwiazdę” albo Bijace serce partii: „ZOMO do boju idące to serce partii bijące”*-skomentował swoje poetyckie dokonania.

W Katowicach w bardzo niekonwencjonalny sposób towarzystwo bawił również inny taternik. *Mieliśmy w klubie takiego chłopaka... rówieśnik chyba Adama [Zyzaka, przyp. mój]... albo nawet starszy, Robert Niklas się nazywał. Miał taki talent, że naśladując głos Gomulki śpiewał, grając równocześnie na gitarze, artykuły z gazety. To był taki hip-hopowiec tamtych czasów. Każdy artykuł potrafił wybrzdąkać i wyśpiewać. Ubaw był jak pierun.* Takich zabaw satyrycznych, jakkolwiek niezwykle dowcipnych, nie sposób jednak kwalifikować jako antysocjalistyczne wystąpienia. Są tylko kolejnym dowodem, że w środowisku zdawano sobie sprawę z ponurej absurdalności ówczesnej sytuacji politycznej.

Przykładów podobnych, nieszkodliwych, acz uszczypliwych wobec władz akcentów można znaleźć wiele. Nie powinny one jednak przysłonić szczególnie ważnej postaci kultury, zdecydowanie sprzeciwiającego się władzy i ponoszącego dotkliwie tego konsekwencje, Jacka Bierezina. Był to związany z Warszawskim Klubem Wysokogórskim taternik i poeta. Całe swoje życie nieugięcie stał w opozycji do socjalizmu. Objawiało się to zarówno w jego wyborach życiowych jak i twórczości.. Już w latach 60-tych uczestniczył w strajkach, a następnie szykanowany był w związku z powiązaniami z Komitetem Obrony Robotników. Niestety zapłacić musiał za to wysoką cenę. Rządzący nie ograniczyli się do blokowania jego planów wyjazdu w zagraniczne góry, lecz nawet zdecydowali się odsunąć go od społeczeństwa. Podczas stanu wojennego został internowany i jeszcze podczas jego trwania udał się na emigrację do Paryża. Pozostając tam nie porzucił walki o wolną Polskę i blisko współpracował z „Kulturą” i radiem „Wolna Europa”.

46 Własny wywiad z Ignacym Nendzą

ANTYKOMUNISTYCZNA DZIAŁALNOŚĆ OFICJALNYCH ORGANIZACJI GÓRSKICH



Nie ulega wątpliwości, że akty oporu wobec komunistycznego reżimu były wśród alpinistów stosunkowo powszechne. Wiedząc to, warto przyjrzeć się funkcjonowaniu Klubów Wysokogórskich i PZA, analizując je pod kątem działalności opozycyjnej lub udzielanego opozycjonistom wsparcia.

Skoro organizacje te tworzone były przez alpinistów, a więc środowisko dość wrogie ideowo „komunie”, przypuszczać można by było, że często zdarzały się sytuacje gdy oficjalnie buntowano się przeciw pewnym zaleceniom lub otwarcie manifestowano niezgodę na niektóre decyzje. Prawda jednak nie jest do końca taka. Poszczególne wspinacze, mógł skalkulowawszy ryzyko i priorytety zaryzykować niedopuszczenie do udziału w wyprawie. Po prostu czuł, że gotów jest się poświęcić i robił to. Znacznie trudniej było jednak narażać nie tylko siebie, ale również całe środowisko. A z tym przecież wiązałyby się aktywność opozycyjna w ramach reprezentacyjnej organizacji polskich alpinistów.

Ważną kwestią jest, iż należy oddzielnie traktować Kluby Wysokogórskie i Polski Związek Alpinizmu. Instytucje te, choć laikowi wydają się niemal tożsame, zajmowały się nieco innymi sprawami, miały różne kompetencje i cele, a ich koneksję z władzą miały inne

charakter i siłę. Sprawę dodatkowo gmatwa fakt, że przed powstaniem PZA istniał osobny Klub Wysokogórski, jako organizacja ogólnopolska. Łatwo pomylić go z noszącymi tą samą nazwę klubami regionalnymi.

Tenże ogólnopolski Klub Wysokogórski (a następnie PZA) *jako miejsce i organizacja nie był organizacją opozycyjną. Nie tworzył żadnych opozycyjnych struktur.*⁴⁷ Miał być oficjalnym przedstawicielstwem polskich alpinistów. Jego zadaniem było koordynowanie działań środowisk z różnych miast i umożliwianie realizacji ich górskich planów. Aby to osiągnąć konieczne było pozostawanie w przynajmniej poprawnych stosunkach z władzami. Dlatego też bez sprzeciwu akceptowano nadzór Głównego Urzędu Kultury Fizycznej nad Związkiem. Godzono się również na obecność osób oficjalnie związanych z komunistami. *Szefem KW był jakiś tam dygnitarz, będący troszeczkę na marginesie, będący np. prezesem banku. Był jednak taką figurą, która dawała pewne działania osłonowe.*- mówi Kozłowski lecz dodaje, że *upartyjnienie było minimalne.* Starano się działać tak aby wilk był syty i owca cała. Znakomicie obrazuje to wspomniana przez Paczkowskiego sytuacja: *Nie jestem w stanie tego chronologicznie ułożyć ale zapewne było to jeszcze przed powstaniem PZA i chyba po 68 roku. Wtedy w związku ze zmianami politycznymi wyszła dyrektywa, nie mająca chyba charakteru formalnego zarządzenia, żeby w każdym związku sportowym był w-ce prezes do spraw społeczno-politycznych, taki który będzie dbał o morale polityczne sportowców. To oczywiście głównie dotyczyło piłkarzy, bokserów itd. ale wszystkie związki sportowe powinny mieć takiego w-ce prezesa. Musiał to być ktoś partyjny. Wobec tego wybraliśmy nim Władysława Bieńkowskiego, był on działaczem partyjnym, jeszcze z dawnej konspiracji PPR-owskiej. Jednak w tym czasie był już kompletnie na „oucie”, jako prawie, że renegat nie został pozbawiony wszystkich formalnych funkcji bo był posłem ziemi sądeckiej czy nawet nowotarskiej, przez co podlegały mu Tatry. Po jakimś czasie wyrzucono go zresztą z PZPR-u.[..] Po Bieńkowskim w-ce prezesem był Jan Strzelecki, który również się wspinał i jeździł nartach. Też był takim liberałem partyjnym, w zasadzie już na marginesie partii, ale formalnie był członkiem PZPR-u i znaną osobą, socjologiem o dużej renomie. Tak więc znowu wybraliśmy jakoś z problemu wyboru tego w-ce prezesa.*

Czasem starano się nawet by nie łączyć pewnych wydarzeń z alpinizmem. Kiedy wybuchła tzw. *sprawa taterników* i pojawiło się w prasie to określenie Zarząd Główny KW zaprotestował w MSW przeciwko jego używaniu, twierdząc, że jest to negatywne

47 Własny wywiad z Andrzejem Paczkowskim

*piętnowanie całego środowiska. Minister – czy raczej jakiś wysoki urzędnik - odbył rozmowę z ówczesnym prezesem Antonim Janikiem i sekretarzem generalnym Andrzejem Kusiem i obiecał im, że przynajmniej ministerstwo nie będzie używało tego typu określeń.*⁴⁸ Głównego oskarżonego w sprawie usunięto z listy członków. Takie postępowanie nie wynikało jednak z autentycznego wstydu. Zwyczajnie, podobne skojarzenia kierowały na środowisko celownicy agentów SB, a ponadto mogły powodować krzywe spojrzenia urzędników, z którymi negocjowano pomoc finansową i zgodę na zagraniczne ekspedycję. Było to więc wygodniejsze, zarówno dla ewentualnych działaczy opozycji, jak i organizatorów wypraw.

Czyniono więc wysiłki aby nie narażać się rządzącym. Zdarzały się jednak sytuacje, w których istniały wątpliwości, jak się zachować i nie popaść w konflikt z własnym sumieniem. Paczkowski wspomina sytuację gdy, jako prezes PZA obecny był na dorocznym zjeździe: *W październiku 1980 r na Kalatówkach odbywał się zjazd delegatów PZA. To był też moment związany z kryzysem rejestracyjnym „Solidarności”. Była też akcja zbierania podpisów o zarejestrowanie „Solidarności”. Ktoś podczas zjazdu zaproponował żebyśmy się wypowiedzieli.* W takiej sytuacji wielu obecnych tam delegatów (wśród nich Paweł Pallus, który w rozmowie potwierdził słowa profesora o zjeździe), zdecydowanie popierających „Solidarność”, zostało postawionych przed wyborem, wedle antycznej definicji, tragicznym. Udało się jednak znaleźć dobre rozwiązanie. Zamiast podejmować uchwałę, która na pewno mogła naruszyć stosunki z władzą, zdecydowano, że uczestnicy zjazdu podpiszą się pod przygotowanym dokumentem własnymi nazwiskami. W ten sposób ewentualny gniew partii przerzucony został z instytucji na jej poszczególnych działaczy.

Innym, prawdopodobnie, bardziej ryzykownym posunięciem władz PZA było nie odwołanie zebrania prezesów klubów zrzeszonych w PZA, które odbyło się 13 grudnia 1981 roku. Miało więc miejsce zaraz po wprowadzeniu stanu wojennego, w którym zakazano wszelkich zgromadzeń. Na dodatek sam zjazd nie miał charakteru formalnego. Był urządzany dla lepszej współpracy, a po części nawet z towarzyskich pobudek. Nie było też jasno określonych celów i założeń, przez co sytuacja mogła się wydać władzom bardzo podejrzana. Dlaczego więc zebrania nie przełożono? *Spotkanie zaczęło się od dyskusji. Zналиśmy czytane w telewizji dekrety, że nie można było organizować zgromadzeń, więc co my tutaj robimy? Ale ponieważ nie jest to żadne formalne spotkanie, po prostu spotkało się paru znajomych...około 30 osób, uznaliśmy, że nie ma powodu przerywać tym bardziej, że*

⁴⁸ Własny wywiad z Andrzejem Paczkowskim

niektórzy przyjechali z bardzo daleka. Już nie pamiętam o czym mówiliśmy. Trochę o tym o czym mieliśmy, trochę o tym co się działo w Polsce- relacjonuje profesor i na podsumowanie dodaje - Także nie rozwiązaliśmy się i nie podporządkowaliśmy, ale jednocześnie nie nadaliśmy temu żadnego specjalnego charakteru. Jako organizacja staraliśmy się nie dać zwariować ale jednocześnie nie uczynić z PZA organizacji opozycyjnej...choćby rzucić na zjeździe delegatów takie hasło to pewnie odpowiednie uchwały przeszłyby bez problemów.

Można by powiedzieć, że odstąpiono od zasady nienarażania się rządzącym. Jednak, jako, że zebranie nie było formalne, znów ewentualne reperkusje, przy sprytnym postępowaniu uczestników, mogłyby osiągnąć ich samych a nie ogółu alpinistów.

Jest jednak w Polsce osoba, która podchodzi to PZA znacznie bardziej sceptycznie ludzie z którymi rozmawiałem. To Krzysztof Łoziński. Kreuje on też całkowicie inny obraz związku, niż ten który jawi się po przeczytaniu powyższych rozważań. Z całą stanowczością zaprzecza jakoby wśród alpinistów było nadzwyczaj wielu opozycjonistów (samemu będąc zamieszonym w głośną sprawę Narożniaka). Jest to twierdzenie dość dziwne, ponieważ sprzeczne ze wszystkimi znanymi mi opiniami alpinistów oraz nie znajdujące potwierdzenia w moich spostrzeżeniach. Pamiętać jednak należy, że swoje stanowisko przedstawił w tekście, który był w zasadzie jednym wielkim paszkwilem na PZA, napisanym w wyniku irytacji z rozwiązania umowy z jego firmą na wydawanie „Taternika”. Nie zachował tam więc prawdopodobnie obiektywizmu, mógł przekoloryzować niektóre fakty. Wiedząc o tym oraz znając zdanie innych wspinaczy w tym temacie, zdecydowanie przychyliam się do nietraktowania jego słów jako w pełni wiarygodnego źródła.

Większości jego pozostałych oskarżeń nie jestem w stanie rzeczowo skomentować, nie jest to również istotne dla całości pracy. Odniosę się jednak do jednej niezwykle istotnej kwestii, jaką jest rzekoma przynależność PZA do PRON. We wspomnianym już tekście Łoziński napisał: *Dobrze, że Andrzej Paczkowski nie zaprzecza temu, iż PZA w stanie wojennym należał do PRON-u i że kompletnie nic nie robił w obronie uwięzionych lub represjonowanych taterników. [...] Ponieważ wiem, jaka była cena odmowy, nie mam do ówczesnego zarządu PZA pretensji o tę decyzję.* Ze słów tych jednoznacznie wynika, iż jego zdaniem PZA należał do PRON. Natomiast ówczesny prezes Związku, który musiałby o tym wiedzieć, z całą stanowczością zaprzecza aby była to prawda. W żadnym źródle nie udało mi się również znaleźć czegoś co potwierdziłoby słowa Łozińskiego. Konieczne jest więc

przyjście założenia, że publicysta magazynu „Kontrateksy” znów zniekształcił rzeczywistość.

Związana z PZA, była również pewna dwojako interpretowalna sytuacja. *Pod koniec roku odbywało się zawsze noworoczne spotkanie („lampka wina”) prezesów związków sportowych z przewodniczącym Głównego Urzędu Kultury Fizycznej. W 1981 roku ustalono termin spotkania na 17 grudnia. Cztery dni wcześniej wybuchła wojna, a dzień przed spotkaniem ma miejsce masakra w kopalni „Wujek”. Nie było to spotkanie o charakterze politycznym, ale jednak z wysokim urzędnikiem państwowym. Zastanawiałem się czy iść czy nie iść. W końcu wpiąłem znaczek „Solidarnosci” w klapę marynarki i poszedłem. Z czarną kokardką był tam jeszcze, jako narciarz, Andrzej Ziemilski. Nastroje były grobowe, wszyscy milczeli, przewodniczący powiedział coś zdawkowego. Roznoszono szampana, razem z Andrzejem nie wzięliśmy. Przewodniczący patrzył pary razy na mój znaczek, ale słowa nie powiedział (co miał, bidaka, powiedzieć?), rękę podał... Trwało to może 20-30 minut. Zgadzam się: to można uznać za akt kolaboracji. Pójść takiego dnia do urzędu państwowego.⁴⁹* Z jednej strony może było w tym trochę niestosowności, lecz z drugiej, znamienne jest kto wpiął w klapę znaczek, o tak jasnym, antysystemowym wyrazie.

Kierownictwo PZPR nie naciskało zbyt zdecydowanie na obsadę stanowisk w PZA. *Podczas jednego ze zjazdów delegatów związku, który m.in. wybierał władze, pojawił się pan – już nie pamiętam czy z Głównego Komitetu Kultury Fizycznej czy raczej wprost z KC - który w kuluarowej rozmowie zwrócił uwagę, że prezes PZA jako prezes związku sportowego jest w nomenklaturze kadr KC i powinna nim być osoba partyjna. Do stanowiska było 3 kandydatów. Facet nie był na tyle natarciwy żeby stawiać sprawę na ostrzu noża. Spotkał się z nami, z całą trójką, a myśmy mu zaproponowali takie rozwiązanie: ten, który dostanie więcej głosów zostanie prezesem. Zaakceptował. Ja dostałem najwięcej głosów i wobec tego zostałem prezesem, choć obaj moi kontrkandydaci należeli do PZPR, a ja nie należałem.⁵⁰*

PZA było więc związkiem o pewnej swobodzie, z której jednak nie zawsze korzystano mając świadomość ówczesnych realiów. Związek miał rozwijać polski alpinizm, wspierać wyprawy i szkolić kadry instruktorskie. Wszystko to czynione być miało przy zachowaniu neutralności politycznej. Wychodzono z założenia, że walczyć o wolność i suwerenność mają organizacje stworzone w tym konkretnym celu. Przy tym, nie czyniono żadnych utrudnień osobom, które do nich należały.

49 Własny wywiad z Andrzejem Paczkowskim

50 Własny wywiad z Andrzejem Paczkowskim

Podobnie myślano w zarządach, regionalnych, zrzeszających wspinaczy, klubów (również akademickich). *Kierownictwo Klubu mówiło, że Klub nie jest miejscem do polityki. Sam byłem prezesem 6 czy 7 lat i również mówiłem, żeby się z tym [poglądami, przyp. mój] nie afiszować za bardzo bo skończyło by się tym, że nikt nie dostawałby paszportu.*- podejście klubowych władz skomentował Adam Zyzak. SB miała w Klubach swoich agentów i ewentualna, nieprzychylna władzy linia postępowania, niezwłocznie zostałaby ukrócona. Zdarzały się jednak sytuacje, w których kierownictwo decydowało się na podjęcie kroków, których rządzący nie aprobowali. Tak stało się w KW „Trójmiasto”, gdy jednogłośnie uchwalono przyznanie zapomogi (5000 zł miesięcznie) dzieciom internowanego Krzysztofa Dowgiałło. Miejskowa MO zareagowała i dzięki temu wydarzeniu, w IPN znajdują się 2 grube tomy dokumentów, składających się na rozpracowanie klubu. Są to jedyne znane „teczki”, które zawierają materiały na podstawie których prześwietlano środowisko alpinistyczne. Co prawda, Lesław Frączek nie ma wątpliwości, że jego KW również był rozpracowany i wyraża przypuszczenie, że prawdopodobnie pozostałe kluby również, lecz dotychczas, ani mnie, ani komukolwiek innemu, nie udało się dotrzeć do dokumentów innych, niż związanych ze sprawą pod kryptonimem S.O.S „Krokus”⁵¹. W oparciu o nie, dowiedzieć się można, o kilku istotnych kwestiach.

Przede wszystkim zwraca uwagę fakt, że TW „Heniek” doniósł, że w oparciu o członków Klubu Wysokogórskiego „Trójmiasto w Gdańsku ul. Długa ma powstać organizacja o charakterze bojówki. Kontakty tej organizacji tworzone są systemem trójkowym mającym zapewnić konspirację. Grupa ta ma dążyć do uzyskania broni, a ponadto zajmować się kolportażem i powielaniem ulotek antypaństwowych. Prawdopodobnie występują w niej byli członkowie „Solidarności”, członkowie KOR i RMP.⁵² Przekazane informacje są bardzo zaskakujące. W wypowiedziach żadnego alpinisty nie ma choćby wzmianek o próbach tworzenia bojówek. Frączek tworzył sprzysiężenie, ale były to inne czasy, a o broni nie było nawet mowy. Donos jest więc na tyle nieprawdopodobny, że mógł być prowokacją, pretekstem do wzięcia wspinaczy pod lupę. Ma to jednak niewielkie znaczenie, ponieważ ostateczne wyniki rozpracowania nie

51 Jest to jedyna znanateczka obiektowa na organizację zrzeszającą wspinaczy. Indywidualnie, rozpracowywanych było mnóstwo alpinistów. Pod lupę brano jednak ich działalność polityczną, nie łącząc jej z ich pasją. (zbieżność pojawiała się co najwyżej w nazwie rozpracowania. Np. zarówno Andrzej Paczkowski jak i Michał Gabryel figurują w rozpracowaniu o kryptonimie „Alpinista”)

52 Archiwalia IPN, sygnatura: Gd 00-27-3771-1, str. 22

potwierdziły istnienia grup o charakterze bojówkarskim. Nie uznano również aby wykorzystywano Klub Wysokogórski „Trójmiasto” jako bazę do nielegalnej działalności politycznej.

Zasada nie mieszania Klubu do polityki nie była jednak ściśle przestrzegana. Powszechnie było poczucie, że w środowisku można mówić o czym się chce, przez co dyskusja w ramach spotkań klubowych często wybiegała poza problematykę czysto statutową.⁵³ W czasie tych dyskusji rozmowa często przechodzi na tematy polityczne o negatywnym zabarwieniu.[...]. Rozmowy dotyczą negowania posunięć rządu i rozkliwiania się nad losem internowanych.

O nastawieniu politycznym dyskusji świadczy zastępowanie określeń władz państwowych, słowem reżim. Koronnym tematem w dyskusji jest niereformowalność socjalizmu. [...] W rozmowach bierze udział większość obecnych członków klubu. Członkowie PZPR zajmują pozycje pasywną, a członek PZPR o nazwisku [...] aktywnie popiera [...] i innych prowodyrów.⁵⁴ Poza zarzutami o antysocjalistycznych wypowiedziach oraz przekazaniem zasiłku rodzinie Dowgiałły, żadne inne podejrzenia SB się nie potwierdziły. Podejrzenia względem Klubu oczywiście, bo względem poszczególnych osób jak najbardziej. Na dodatek trafiono na trop kolejnych, prowadzących nielegalną działalność osób. Jest to dowód, że środowisko było świadome, iż KW nie mogą stać się organizacjami politycznymi. Kluby, często utrzymywały wręcz przyjazne relacje z państwową administracją. Musiały tak robić ponieważ inaczej nie finansowano by ich wypraw. Dygnitarze partyjni niekiedy również traktowali środowisko z pewną sympatią. Adam Zyzak wspominał układy z katowickim wojewodą. *Wieloletnim wojewodą naszego województwa był Ziętek. Patronował on kilku naszym wyprawom. Ogromnej nam pomocy udzielał. Raz jak się spotkaliśmy przed wyprawą to powiedział wprost: "Ino wiecie, przez telefon to nie fanzolicie bo bo wiecie, że macie podsluch"*.⁵⁵

Charakter działalności prowadzonej przez PZA (wcześniej Klub Wysokogórski) i zrzeszone w nim kluby był więc czysto sportowy. Zgadzano się, że politycznie walczy się poprzez inne organizacje. Jednakże, wysoki odsetek, zaangażowanych opozycyjnie członków alpinistycznych zrzeszeń, powodował, że zdarzały się sytuacje, na które Warszawa patrzyła bardzo z ukosa.

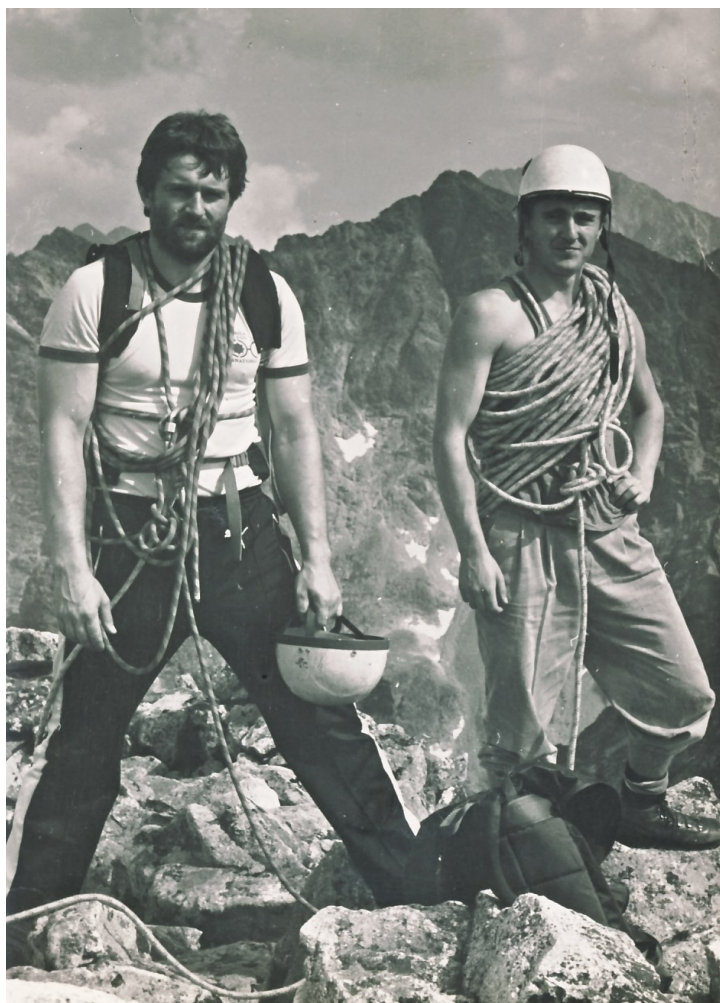
53 Archiwalia IPN, sygnatura: Gd 00-27-3771-1, str. 22

54 Archiwalia IPN, sygnatura: Gd 00-27-3771-1, str. 32 - 33

55 Własny wywiad z Adamem Zyzakiem

Część III

ALPINIZM, A PRAGNIENIE WOLNOŚCI



Władysław Frasyniuk i krewny A. Zyzaka

Bardzo nurtującym pytaniem jest dlaczego tak wielu alpinistów postanowiło włączyć się do walki o suwerenność Polski? Albo, może należałoby spytać dlaczego tak wielu opozycjonistów parało się wspinaczką? Dla Michała Kochańczyka *, jest rzeczą normalną, że środowisko wspinaczkowe, dysponujące rzeszą aktywnych ludzi, z wielkim potencjałem, angażowało się w sprawy polityczne.*⁵⁶ Studiując zagadnienie dokładniej okazuje się, że odpowiedź nie jest prosta, jednoznaczna ani kompletna. Bardzo łatwo jest dać ponieść się

⁵⁶ „Góry”, 11/2011, str. 29

wzniosłym ideom i stworzyć teorię mówiącą, że alpiniści posiadając ponadprzeciętną potrzebę wolności nie mogli się pogodzić z licznymi jej ograniczeniami w PRL. W takim kierunku podążyli Marek Kłosowicz i Wojciech Słota reżyserując produkcję Instytutu im. Adama Mickiewicza pt. „Art of Freedom”. W filmie tym, Krzysztof Wielicki w trakcie jednej z wypowiedzi wyrzekł takie słowa: *Myślę, że jeżeli się ma w sobie trochę takiego buntu, a w górach też jest potrzebny bunt, to nie można nie wziąć udziału w tak ważnych wydarzeniach*. Pytani o podejście do idei wolności w górach wolności oraz idei wolności narodu alpiniści byli jednak raczej sceptyczni, co do bezpośredniego ich łączenia. *Dominowały raczej elementy wolności osobistej a nie wolności kraju*⁵⁷. - mówił Janusz Onyszkiewicz. Wtórował mu Andrzej Paczkowski: *Wolność w górach to przede wszystkim wolność osobista, ale łatwo łączy się ze świadomością, że nie może być tak, że ja będę wolny, a wszyscy dookoła będą niewolni. Moja wolność jest uzależniona od tego czy inni też ją mają*.⁵⁸

Zasadniczo, każdy z kim rozmawiałem daleki jest od twierdzenia jakoby to właśnie góry wyzwalały w człowieku łaknienie bycia nieskrępowanym na wszystkich płaszczyznach życia. Przyczyn częstego łączenia alpinizmu z opozycyjnością upatrywać trzeba gdzie indziej, a mianowicie w rodzinie i wykształceniu. *Gross* alpinistów, szczególnie do początku lat 80-tych zaliczała się do inteligencji i pochodziła z rodzin złożonych z jej przedstawicieli. Jako, że rzeczą oczywistą jest, iż wśród inteligencji nastroje były ponadprzeciętnie antykomunistyczne, to musiało znajdować to oddźwięk w tworzonym przez nią środowisku alpinistycznym. Dlatego też górski ślad odnaleźć można, w listownych zazwyczaj, prodemokratycznych apelach polskich intelektualistów, a jeszcze łatwiej natrafić na niego przy okazji marcowych wystąpień pamiętnego roku 1968 czy współpracy z na wskroś inteligenckimi organizacjami takimi jak KOR. Tak więc *naturalna rzeczą było, że gdy się zaczęła „Solidarnosc” to oni [wspinacze, przyp. mój] do tego ruchu przystali*.⁵⁹

Niemal jednakowy, z powyższym wywodem, sposób myślenia przedstawiali wszyscy moi rozmówcy. Lesław Frączek zwrócił jednak uwagę, że często, dążenie do życia w wolnym kraju, miało swoje źródło w czasie poprzedzającym zetknięcie się z ludźmi kultury i nauki, jeszcze we wczesnym dzieciństwie. *Impuls do wolności osobistej dali mi rodzice. Mogę podać przykład, ponieważ mieszkając niedaleko Oświęcimia, trafiały się*

57 Własny wywiad z Januszem Onyszkiewiczem

58 Własny wywiad z Andrzejem Paczkowskim

59 Własny wywiad z Maciejem Kozłowskim

możliwości wyprowadzania z pociągu niektórych z osób. Jednego chłopca, niezwykle do mnie podobnego, mój ojciec zdecydował się ukryć. Jest to przykład takiego właśnie impulsu opowiada o tym. Twierdzi również, że antysocjalistyczne poglądy uwarunkowane były nie tyle samą edukacją co edukacją przedwojenną. *Pobyt na wyższej uczelni w gronie przedwojennych wykładowców dawał nadzieję ze absolwenci będą mieli rozbudowany system wiedzy o swojej niewiedzy bądź dążenia do uzyskania większej porcji wiedzy. Przez to stają się niebezpieczni.*⁶⁰ Swoje poglądy mogli przekazywać dalej i edukować innych nie tak światłych jak oni ludzi.

Do podobnych wniosków doszła SB. W jednym z meldunków znajdują się słowa następującej treści: *W zasadzie może wstąpić każdy [wstąpić do KW, przyp. mój] lecz wobec nie ogłaszania w prasie tego faktu są to przeważnie znajomi członków klubu, wywodzący się z tych samych środowisk, z reguły osoby o tych samych przekonaniach politycznych. Częściowo źródłem naboru jest Akademicki Klub Alpinistyczny.*⁶¹ Są to spostrzeżenia w pełni korespondujące z przedstawianym przeze mnie wyjaśnieniem powiązań alpinizmu z opozycją polityczną.

Decydujące znaczenie, determinujące późniejsze powiązania świata alpinistów z opozycją miały więc bez wątpienia pochodzenie i wychowanie, wspólne dla przeważającej części środowiska. Istotne były jednak również pewne, bezpośrednio związane z alpinizmem kwestie. Nie były one czynnikami inicjującymi, lecz pełniły raczej rolę katalizatorów.

Po pierwsze, docenić trzeba słowa Krzysztofa Wielickiego mówiącego buncie, który nosili w sobie alpiniści. Taki pierwiastek w duszy, bez wątpienia mógł być kroplą, która przelewała czarę i skutkowała przez to włączeniem się w aktywne, antysystemowe działania. Do tego dodać powinno się również odwagę, która jest w górach nieustannie kształtowana. Będąc w antykomunistycznej opozycji, należało liczyć się z możliwością poniesienia dotkliwych tego konsekwencji. Tak samo jak w górach, gdzie trzeba umieć zaakceptować ryzyko i bez wahania dążyć do zdobycia szczytu. Odniesić sukces, w obu przypadkach, szansę mają tylko ludzie odważni lub po prostu pozbawieni wyobraźni. Zbieżność niezbędnych cech charakteru i osobowości dobrego opozycjonisty i wspinacza jest więc ewidentna.

Niebagatelną rolę odgrywały również zagraniczne wyjazdy, w których alpiniści

60 Własny wywiad z Lesławem Frączkiem

61 Archiwalia IPN, sygnatura: Gd 00-27-3771-1

uczestniczyli nieporównanie częściej niż większość społeczeństwa. Oczywiście mam na myśli wyjazdy na Zachód, w Alpy, na Alaskę czy w Andy. Przebywając tam miało się bezpośrednią styczność z funkcjonowaniem demokratycznych i gospodarczo rozwiniętych krajów. Zdaniem Paczkowskiego *pogłębiało to poczucie nieprzystawalności systemu w którym żyliśmy w Polsce do potrzeb i do tego co widzieliśmy w Alpach*.⁶² Profesor dodaje również: *Po powrocie po prostu czułem się gorzej i częściej zastanawiałem się kto za to odpowiada*.⁶³ W podobnym tonie utrzymane były wszystkie znane mi wypowiedzi alpinistów na ten temat.

Alpiniści, którzy z powyższych powodów włączali się w opozycję, przyczyniali się również do szerzenia tego sportu, w niepokornych środowiskach. Działacze, którzy nadspodziewanie często stykali się miłośnikami wspinaczki, musieli być zainteresowani, co jest tak fascynującego w zdobywaniu górskich szczytów. Niejednokrotnie decydowali się poprosić, znajomego się na rzeczy kolegę, by wprowadził ich w tajniki technik skalnych. Zazwyczaj kończyło się na kilku wyjazdach w Tatry, ale wystarczało to aby podciągnąć ich pod miano taterników (choć niebędących częścią środowiska, nieuczestniczących w zebraniach klubowych). Takimi właśnie taternikami byli np. Jan Lityński i Henryk Wujec (członkowie KSS „KOR” i doradcy „Solidarności”), a w przedstawiony schemat zetknięcia się ze wspinaczką doskonale wpisywał się m.in. przewodniczący regionu Dolny Śląsk „Solidarności” i członek Komisji Krajowej „Solidarności”, Władysław Frasyński. Tak się złożyło, że okazję szkolić go miał Adam Zyzak i z chęcią o tym opowiedział.

Moja kuzynka była wykładowcą z botaniki na wrocławskiej uniwersytecie i była trochę zaangażowana w środowiska opozycyjne. Gdy przeszła na emeryturę zamieszkała w domku w Żywcu i tam do niej przyjeżdżało to towarzystwo opozycjonistów. Frasyński bywał u niej dość często i goszcząc kiedyś u kuzynki, w roku 87, miałem okazję go poznać. Okazało się, że wiele słyszał od kolegów z opozycji o ich górskich wyczynach i sam chciał tego spróbować. Byłem instruktorem więc z chęcią się zgodziłem się to umożliwić.

Frasyniuk był cały czas obserwowany ale umówiliśmy się tak, że on będzie szedł szosa w kierunku Suchej a ja będę jechał w przeciwnym kierunku, z Katowic i jak będę go widział to przyhamuję, a oni (jeszcze syn kuzynki) szybko wskoczą. Tak więc nawet jeśli ktoś go śledził to nia miał szans nas dogonić. Dojechaliśmy w Tatry i trochę się tam powpinaliśmy, a w następnym roku to powtórzyliśmy. Frasyński mówił mi wtedy

62 Własny wywiad z Andrzejem Paczkowskim

63 Własny wywiad z Andrzejem Paczkowskim

o spotkaniach z czeskimi opozycjonistami w Sudetach i powiedział, że trzeba by coś takiego zorganizować w Tatrach. Zrobiłem z nim kilka dróg, w tym jedna trudniejsza na Mniczu. Był w pełni sprawny i sam tego chciał, więc nie stwarzałem problemów.

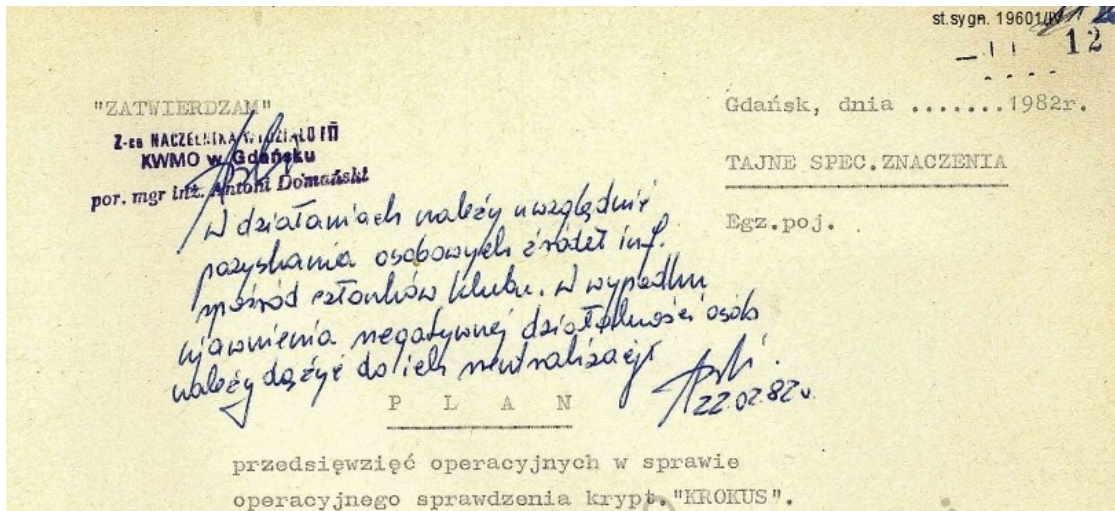
Frasyniukowi bardzo się ten rodzaj aktywności spodobał. Co więcej, podobno radził sobie naprawdę wyśmienicie. Czołowy działacz „Solidarności” był jednak zbyt pochłonięty sprawami związku, żeby poważnie zająć się wspinaczką.

Jest jeszcze jedna rzecz, która wydaje się sprawiać, że alpinizm jest sportem odpowiednim dla opozycjonistów. Jest to jedynie hipoteza i być może nie odnosi się do wszystkich przypadków. Jestem jednak przekonany, że część opozycjonistów, może nawet nie do końca świadomie, rozwijała swoje górskie pasje między innymi z tego powodu. Powodu, z którego wyjaśnieniem już śpieszę.

Będąc w górach ludzie przeżywają różne stany i targają nimi często skrajne emocje. Prawie zawsze następuje jednak moment, gdy człowiek siedząc na szczycie przeżywa radość, nie mająca konkretnego źródła. Porównałbym to do osiągnięcia stanu nirwany. Nie jest to satysfakcja z powtórzonej drogi, ani też ekscytacja jej ekspozycją lub urodą. Uczucie szczęścia wydaje się odnosić do samego faktu życia i możliwości doświadczania tak wspaniałej chwili. Nikt nie zastanawia się co jest przyczyną tej wspaniałości, lecz po prostu się nią delectuje. Wtedy też, patrząc z wierzchołka na miejsce z którego się wyruszyło (jest to często miasto, domy lub inne symbole cywilizacji) odnosi się wrażenie, że wszystkie problemy, które były utrapieniem jeszcze chwilę przed wyjściem, nagle stają się błahe i nieistotne. W ten sam sposób, na moment, zmienia się podejście do ogółu spraw związanych z normalnym funkcjonowaniem w społeczeństwie. Po powrocie, znowu dostrzega się ich zawłość, ale mimo to owa chwila poczucia braku zobowiązań i nieistnienia jakiegokolwiek przymusu, warta jest ponownego doświadczania. Z tą świadomością niejednokrotnie idzie się później w góry.

Takie przeżycia szczególnie cenne są dla osób mierzących się z mnóstwem trosk, dylematów, stojących przed ważnymi wyborami. Opozycjoniści, zdecydowanie zaliczali się do grona takich ludzi. Nie dość, że trudno im było znieść absurdy i niedogodności życia w PRL, to jeszcze dokładali sobie problemów przeciwstawiając się władzy. Bez wątpienia, szczególnie potrzebowali momentu chwilowego, lecz całkowitego, odpoczynku, zanurzenia się w nirwanie. Odkrywszy, że alpinizm daje takie możliwości, mieli kolejny, rozsądny powód by go uprawiać.

MIT ALPINISTY – OPOZYCJONISTY



Środowisko taternickie niemal w komplecie było w opozycji, może nie w czynnie ale biernie na pewno.⁶⁴ Co do tego nie można mieć wątpliwości. Pisząc o pochodzeniu alpinistów, ich powiązaniach z inteligencją, możliwościami podróży oraz specyfice wspinaczki, przedstawiłem powody, dla których zdecydowana większość ideowo przeciwna była socjalizmowi i przynajmniej mentalnie wspierała różnego rodzaju organizacje opozycyjne. Władza zdawała sobie sprawę z niepożądanego stanu rzeczy. Zdaniem źródła Edward antysocjalistyczna postawa taterników jest zasadą dotycząca [...] terenu całej Polski - czytamy w PRL-owskich dokumentach dotyczących rozpracowania KW „Trójmiasto”.

Natomiast, różne stanowiska można przyjąć w kwestii udziału alpinistów w aktywnej opozycji. Zależy to po części od przyjętej klasyfikacji antysocjalistycznych wystąpień. *Nie traktuje śpiewania piosenek jako działalności wywrotowej* - mówi Kozłowski. Paczkowski miana opozycjonisty odmawia znaczącej części środowiska. *Większość z nich nie kochała „komuny”, sarkala, ryła ze śmiechu przy antysowieckich dowcipach, a niekiedy ktoś coś tam zakazanego przeczytał (a nawet przywiózł z zagranicy), to przecież wszystko to nie było żadną opozycyjnością.* Całkowicie się z nimi zgadzam.

64 Własny wywiad z Adamem Zyzakiem

W PRL żeby nazywać się opozycjonistą trzeba było ryzykować. Musiał występować element poświęcenia lub gotowości do niego.

Jeśli przyjąć takie kryterium, grono mocno się zawęża. Mimo to jest ono całkiem spore. Widać to wyraźnie na przykładzie KW „Trójmiasto”. Studiując archiwa IPN⁶⁵ obliczyłem, że ponad 25% wszystkich członków klubu w 1982 roku (czyli już w czasie gdy do klubu należały również niemal przypadkowe osoby) figurowało w ewidencji wydziału „c” MSW. Oznacza to, że jedna czwarta na tyle eksponowała swoje antykomunistyczne poglądy, że władza wiedziała o nich (o mnóstwie nie miała pojęcia ponieważ nawet bardzo rozbudowany aparat inwigilacyjny nie może wykryć wszystkiego). Natomiast ludzi, których SB uznało za aktywnych działaczy i realne zagrożenie, było na liście ok 10%. Nawet jeśli przyjąć, że w Gdańsku, ze względu na bliskość stoczni, liczba ta była nieco wyższa niż w pozostałych klubach, i tak jest to bardzo dużo. Szczerze wątpię, by w jakimkolwiek innym środowisku, statystyki przyniosły podobny wynik. Fakty mówią same za siebie. Środowisko alpinistyczne w Polsce należy uznać za bardzo zaangażowane opozycyjnie. Czy oznacza to, że mit alpinisty-opozycjonisty jest prawdziwy? W moim przekonaniu, aby tak było, w opozycji musiałyby działać większość wspinaczy. Dziesięć procent całości to dużo, ale jednak stanowi zdecydowaną mniejszość. Dlatego też uważam, że mit ten nadal powinien zwać się mitem. Gdyby chcieć uznać go za prawdę, należałoby skorygować jego nazwę tak, by brzmiała np. „mit alpinisty - sympatyka opozycji lub jej działacza”. Wtedy wszystko się zgadza.

W ideę mitu nie wpisuję się również sposób w jaki wspinacze przeciwstawiali się władzy. Traktowali oni alpinizm i opozycję jako dwie odrębne dziedziny życia. Współpracowników dobierało się na podstawie pewnych kryteriów, wśród których poruszanie w skale, nie było brane pod uwagę. Konsolidacja poglądów w środowisku powodowała, że niejednokrotnie działało się z kimś zarówno w górach jak i organizacji politycznej (społecznej). Do rzadkości należały jednak grupy takie jak alpiniści w „Nowej”.

Nie można szufladkować ludzi według ich zasług dla obalenia „komuny”. Bardzo trudno jest ocenić kto miał jaki wkład i jak wiele stracił w imię dobrej sprawy. Jednak trzeba zauważyć, że otwarte występowanie przeciw władzy wymagało od niektórych więcej niż samej odwagi. Konsekwencje zmieniały się na przestrzeni lat. W latach 40-tych ryzykowało się życiem, później represję stawały się coraz mniej dotkliwe. Żeby stawić temu czoła potrzebna była odwaga. Jednak decyzja o pójściu pod prąd mogła być brzemienna w jeszcze

65 Archiwalia IPN, sygnatura: Gd 00-27-3771-1

inne, często równie trudne do zaakceptowania skutki, np. perspektywę utraty kontaktu z rodziną, lub brak szans na awans w pracy. Alpinista ryzykował jeszcze więcej. Nie można było się przecież łudzić, że władza będzie przychylnie patrzyła na wnioski o paszport. A bez niego alpinista był ograniczony do Tatr, gór pięknych i trudnych, ale jednak mniej pociągających niż odległe pasma Andów, Tien-Szan, Alp czy Himalajów. Wbrew pozorom wyrzeczenie to było dla nich często nie mniej dotkliwe niż poruszone już kwestie. Dla wielu wspinaczy góry są wszystkim, ryzykują dla nich pracę, rodzinę i własne życie. Jerzy Kukuczka, jeden z najlepszych himalaistów w historii, przed ślubem lojalnie uprzedził przyszłą żonę, że góry są dla niego istotniejsze niż wszystko inne, łącznie z nią. Co prawda, większość przedstawicieli środowiska nie miała aż tak radykalnych poglądów, jednak mimo to, strach przed utratą sposobności do wyjazdu, był często najtrudniejszą do przekroczenia barierą przed decyzją o przeciwstawieniu się władzy. Będąc tego świadomym, ostateczne jej podjęcie godne jest jeszcze większego szacunku.

KONIEC

IPN Gd 0027/3771-1
st. sygn. 1960/1/V

17

Gdańsk dnia 1980.06.....

T A J N E

Egz. Nr. 3...

WYDZIAŁ III
WUSW GDANSK

WOJEWÓDZKI URZĄD
SPRAW WEWNĘTRZNYCH
w Gdańsku

09.12.1988 BA-01893/88

226

MEKDUNEK O ZAKOŃCZENIU SPRAWY NR.....

SPRAWA OPERACYJNEGO SPRAWDZENIA
KRYPTONIM "KROKUS"

Nr. Rejestacyjny Wydziału "C" - 42667

Nr. Identyfikacyjny 8605185

ZAKOŃCZENIE

Ostatnie słowa pisałem z niemalą ulgą, że to już koniec. Spędziłem przed ekranem komputera długie godziny i chwilami wydawało mi się to bardzo nużące. Mogę mieć tylko nadzieję, że ten czas posłużył czemuś pożytecznemu i to co napisałem niesie jakieś przesłanie i wartość historyczną. Bez względu jednak, czy jest tak istotnie, jestem zadowolony, że podjąłem się stworzenia niniejszej pracy. Proces jej tworzenia był kolejnym ciekawym doświadczeniem w życiu. Poznałem wielkie postacie polskiej polityki, nauki i alpinizmu. Miałem okazję przekonać się jakimi są ludźmi na co dzień. Byłem zmuszony do kombinowania jak zdobyć nieupublicznione archiwalia IPN-u, czy niedopuszczony jeszcze do sprzedaży film. To wszystko, mam nadzieję, kiedyś zaprocentuje, a jeśli nie...to przynajmniej będę miał co wspominać.

Największą radość czuję jednak z faktu, że wreszcie wspinaczka nie była tylko tym co robię i o czym namiętnie czytam, lecz udało mi się połączyć ją z drugim zainteresowaniem, historią. W ten sposób nie musiałem dzielić czasu między lekturę najnowszego „Taternika”, a pisanie pracy. Jedno łączyło się z drugim i przez to pożyteczna czynność momentami była dla mnie wypoczynkiem.

BIBLIOGRAFIA

1. Z. Turowska, *Gniazdo*, wyd. Rosner i Wspólnicy, Warszawa 2005,
2. J. Kukuczka, *Na szczytach świata*, wyd. Krajowa Agencja Wydawnicza, Katowice 1990,
3. A. Dziurok, M. Gałęzowski, Ł. Kamiński, F. Musiał, *Od niepodległości do niepodległości*, wyd. Instytut Pamięci Narodowej, 2010,
4. J. Duda-Gwiazda, *Polska wyprawa na księżyc*, wyd. Prószyński i S-ka, Wrocław 2000,
5. B. McDonald, *Ucieczka na szczyt*, wyd. Agora SA, Warszawa 2012
6. *KARTA* nr 40,
7. *Góry* 11/2011,
8. *Góry* 3/2012,
9. *Taternik* 2-3/2011
10. W. Słota, M. Kłosowicz, *Art od Freedom*, prod. Instytut im. Adama Mickiewicza, 2011,
11. Archiwalia IPN, sygnatura: Gd 00-27-3771, tom I i II
12. Stenogramy własnych wywiadów przeprowadzonych z W. Dziakiem, L. Frączkiem, M. Kozłowskim, I.W. Nendzą, J. Onyszkiewiczem, A. Paczkowskim, P. Pallusem, A. Zyzakiem,
13. <http://www.encyklopedia-solidarnosci.pl>,
14. <http://www.kalendarium.polska.pl>,
15. <http://www.kontrateksty.pl>,
16. <http://www.turystyka.interia.pl>,
17. <http://www.tygodniksolidarnosc.com>,
18. <http://www.wiadomosci.onet.pl>,
19. <http://www.wiadomosci.wp.pl>,
20. <http://www.wyborcza.pl>